Nr 158 Kraków, Niedziela dnia 12 Lipca 1896. Rok IV

Przedpłata
w Krakowie:
rocznie zł. 16·—
kwartalnie „ 4·—
miesięcznie „ 1·35
Za odnoszenie ct. 20
Na prowincji:
rocznie zł. 20·—
kwartalnie „ 5·—
miesięcznie „ 1·70
Za granicą:
miesięcznie zł. 2·—

Numer zwykły 8 ct.
Niedzielny 10 ct.

GŁOS NARODU

Wychodzi codziennie, z wyjątkiem dni poświątecznych o godzinie 8 rano.

Ogłoszenia:
Za wiersz 6 ct. Od wyrazu w drobnych ogłoszeniach $1^{1}/_{2}$ ct.
w „Nadesłanem"
Wiersz zwykły 20 ct.
Sluby, nekrologi, wiersz 40 ct.
Do działu inseratów upełnomocniony *Jan Strycharski.*

Rękopisów redakcja nie zwraca.
Każda zmiana adresu 10 ct.

Adres Redakcji: **Kraków, ulica Krupnicza l. 11.**
REDAKTOR NACZELNY: **JÓZEF ROGOSZ.**
Redaktor odpowiedzialny: KAZIMIERZ EHRENBERG.
Adres Administracji: **Kraków, ul. Jagiellońska l. 7.**

O rodzinie chrześcijańskiej.

III.

Jak mąż ma być słońcem, tak niewiasta ma być księżycem na rodzinnem niebie. Srebrne, łagodne jej światło ma przedewszystkiem oświecać widnokrąg wtedy, gdy noc nieszczęścia słońce zasłoni. Pokój i cisza ma płynąć od niej, a jej ręce szerzyć błogosławieństwo. Jak w cichej przystani znajduje schronienie okręt, burzami skołatany, tak mąż szukać ma u niej odpoczynku po pracy, ukojenia po walkach i trudach, ochłody po krwawym nieraz znoju. Daleko poza wszelką granicę przechodzi wartość takiej niewiasty, powiada Mędrzec pański, który cały rozdział poświęcił jej pochwałom. Nazywa ją „niewiastą mężną", chociaż męstwo nie jest niewieścią cnotą, ale ona mężna jest przez cierpliwość „tę panią niedoli, co gmach swój stawia z niczego powoli", a panią jest i szanować się każe przez tę cnotę, którą O. Kajsiewicz niewiestnością zowie, a która sprawia, że wąż, który się zakradł do raju, do jej chrześcijańskiego serca przystępu nie znajdzie. Jako bowiem lot ptakowi jest przyrodzeniem, tak czystość jest przyrodzeniem chrześcijanki, a jej wzorem przeczysta Boga Rodzica. Jak zaś Najświętsza Panienka troszczyła się o potrzeby św. Józefa i Jezusa, tak i gospodyni chrześcijańska ma sobie za obowiązek troszczyć się o dom cały, wiedząc, że jej lenistwo jest zarazą, jej niegospodarność zgubą, a rozrzutność ruiną domu. Nie masz tak wielkiej fortuny, którejby te trzy grzechy zniszczyć nie potrafiły, bo jak mówi wielkopolskie przysłowie: „co mąż przywiezie wozem, to niewiasta wyniesie przepaską". Natomiast gospodarną niewiastę chwali mędrzec pański, że nawet „w nocy wstawała i dała korzyść domownikom swoim, dlatego ufa w niej serce męża" (prod. XXXI. 15).

Takie jest chrześcijańskie pojęcie małżonki i niewiasty. Ono się różni o całe niebo od tego, jak pojmują niewiastę ci, którzy małżeństwo chrześcijańskie do rzędu kontraktu poniżają i na niem opierają istnienie nowoczesnego społeczeństwa. Jasno i bez ogródki wypowiedział to jeden z przywódców niemieckich socjalistów w głośnej i niestety bardzo rozpowszechnionej książce p. t. "Die Frau". Tyle pewna, że nie powiedział nic nowego, bo dawne dzieje już uczą, jak daleko zaszła niewiasta po tej drodze, na którą teraz ją ponownie ciągną przez rzekomą wolność i t. zw. emancypację. I to drugie jest rzeczą pewną, że skoro tylko niewiasta zmyli drogę od cnoty do zepsucia, wtedy pociąga za sobą ludzkość całą. Tak było z matką rodzaju ludzkiego pierwszą. Ale na odwrót doświadczoną jest rzeczą, że od kiedy przez Matkę Syna Bożego nowy rodzaj powstał, niewiasty chrześcijańskie stoją na straży cnoty i w nich jest nasza nadzieja.

Przypuśćmy jednak na chwilę, że kontrakt zastąpi związek chrześcijański. Wedle tego, co uczy doświadczenie, będzie to związek nietrwały, niezgodny i nieszczęśliwy, a najgorzej na nim wychodzić musi niewiasta. Póki młoda, pół biedy, ale co ją czeka na starość? Czy otaczać ją będzie ta cześć, jaką okazujemy sędziwym naszym matronom, przed któremi, jak kłosy na łanie, chylą wszyscy głowy z uszanowaniem. Ale drugie zaraz nasuwa się pytanie, co będzie z przyszłem pokoleniem? Odpowiedź na to dają już dzieje, bo w sześć lat po ogłoszeniu ustawy o małżeństwach cywilnych w Prusiech, przyszły w Berlinie do szkoły tłumy dzieci nieochrzczonych. Co prawda były to dzieci niekatolickich rodziców. Dobrze więc wiedzą, do czego zmierzają ci, którzy małżeństwo tylko kontraktem mieć chcą, bo w chrześcijaństwo godzą.

Społeczeństwu ludzkiemu musi na tem zależeć, żeby przyszłość jego była zapewniona przez wychowanie młodego pokolenia, ale dobre wychowanie może dać tylko chrześcijańska rodzina. Rozumieją to dobrze nieprzyjaciele kościoła, dlatego ten sam, który całe społeczeństwo ludzkie na wzajemnym kontrakcie budował (J. J. Rousseau) dowopził, że dzieci nie powinny o religji wcale nie słyszeć aż do 18 roku życia. Wyraźniej zaznaczył tę samą myśl w czasie rewolucji francuskiej Lepelletier, który domagał się tego, żeby wszystkie dzieci wzięto rodzicom i wychowywano w rządowych zakładach. Dowodził bowiem, że skoro się uda dzieci usunąć z pod wpływu chrześcijańskiej rodziny, wtedy dopiero wyrośnie z nich nowa rasa dzielnych ludzi, oczywiście rewolucjonistów, wolnych od wszelkich „przesądów".

Lepszego świadectwa nie mógł nikt wystawić, ani lepiej uzasadnić doniosłości chrześcijańskiej rodziny, niż ten rewolucjonista, bo oni wszyscy doskonale wiedzą, że dopóki się ostoi chrześcijańska rodzina, będą się fale rewolucji społecznej rozbijać o progi domu, lecz do ogniska domowego nie dotrą nigdy. Tego bowiem domu chrześcijańskiego strzeże i broni wiara katolicka.

Tak, gdy Bóg zesłał klęskę pomoru na Egipt i anioł śmierci zabijał w każdym domu pierworodnego syna, drzwi domów Izraelskich pomijał dlatego, że były pomazane krwią baranka wielkanocnego. Dopóki drzwi naszych domów znaczone będą znakiem krzyża św., godłem cierpienia, walk, poświęcenia i ofiary, ale i symbolem zmartwychwstania, dopóty widmo społecznego rozkładu i zguby nie potrafi zatruć ducha naszego przyszłego pokolenia. Niechaj więc każdy dom chcześcijański podobny będzie do nazaretańskiego domku, niech w nim mieszka Jezus i Marja, niech nad nim zatknięty będzie krzyż, który zawsze w górę wskazuje i nigdy kierunku nie zmienia, choć poczernieje od nawałnic i wichrów, ale niech nigdy nie będzie nad domem naszym zatknięta chorągiewka, która się obraca za każdym nawet najlżejszym wiatru powiewem.

Nie zaleje i nie zagoi ogniska domowego fala rewolucji, dopóki strzedz i pilnować go będzie matka chrześcijanka. Tak pogańskie ludy miały zwyczaj czcić ogień, jak znak wiecznego trwania. Miały go ludy wschodnie, mieli Rzymianie i Litwini, znicz święty czcili. W niektórych stronach jest do dzisiaj zwyczaj budowania domu w ten sposób, że w samym środku jest założone ognisko, a przed niem umieszczone krzesło, na którem zawsze gospodyni siada. Mąż, wprowadzając żonę w dom swój, naprzód ją przed ogniskiem sadza, bo ona stąd rządzić ma całym domem. To ognisko wyobrażeniem jest tej miłości, która ma cały dom ogrzewać i tej jednej, wielkiej, pięknej miłości, która łączy wszystkie rodziny, wszystkie rody i cały naród — a miłością ojczyzny się zowie. Kapłanką tego świętego znicza jest matka chrześcijanka. Ona jak orlica strzeże swego gniazda, a znać ptaki po gniazdach, które wylęgły.

Powiadają, że orzeł zwykł unosić orlęta i w górę trzymać je ku słońcu, aby się nauczyły wzbijać w górę i aby się ich wzrok do. żaru słonecznego przyzwyczaił. Orzeł też dlatego jest królem ptaków zwany, że najwyżej ku słońcu się wznosi i najpotężniej skrzydłami opór wichrom daje. Wy, synowie narodu, który orła wziął sobie za znak do proporców i chorągwi, uczcie zawczasu orlęta swoje patrzeć w słońce obowiązku, a nie spuszczać wzroku do rzeczy niskich i poziomych, uczcie je skrzydła wytężać, aby się potrafili opierać przeciwnościom i burzom, aby były silne do pracy, do trudu, do znoju, do ofiary i poświęcenia, a nie opadały bezczynnie w gnuśności i lenistwie, które królewskim ptakom jest hańbą i wstydem. Uczcie ich tego hasła, które świeżo wypowiedziała tak pięknie włoska poetka (Ada Negri): *Lo spirito agli ideali, Le braccia alla fatigua. Il cuore a Dio.* Duch dla ideałów, ramiona dla pracy, serce dla Boga!

Miłość ojczyzny jest potężną groblą i tamą przeciwko powodzi socjalizmu, nie dziw więc, że ją synowie przewrotu zniweczyć i podkopać usiłują, ale miłości ojczyzny nie masz bez chrześcijańskiej rodziny, nic więc dziwnego, że socjaliści rodzinę przedewszystkiem zboczyć i rozerwaćby chcieli, bo miłość ojczyzny rodzi się z miłości rodziców i buduje się na czwartem przykazaniu. Ten też tylko prawdziwie kocha ojczyznę, kto się w domu nauczył czcić ojca i matkę swoję, jak Bóg przykazał, bo miłość ojczyzny z wiary idzie. Dlatego już to Cezar zauważył, że męstwo Gallów, przeciw którym walczył, miało źródło w ich wierze. Dlatego też, ów hetman wielki, który na Cecorskiem błoniu konia swego zabił, aby razem z żołnierzami zginął, gdy szedł na tę wyprawę, napisał synowi swemu w testamencie tę naukę. „Przedewszystkiemi rzeczami wiarę świętą katolicką szanuj i gardła za nią dać się nie wahaj." Wiedział bowiem, że byle tę świętą religję miał w sercu, ojczyznę kochać też będzie.

Słowo o naszych sąsiadach.

Wiedeń d. 10 lipca.

(List oryginalny Głosu Narodu).

(*δ*) Stało się niestety, jak przewidziałem: sprawa Morskiego Oka pomimo wszelkich zapewnień odroczona i tak cicho o niej, jak gdyby stało się hasłem, im dłużej, tem lepiej. Równa się to prawie odroczeniu *ad calendas graecas* ze względu na okoliczności, iż węgierski rząd musi ratyfikować sąd rozjemczy w drodze osobnej ustawy przez sejm węgierski, i że sześciolecie ustawodawcze ma się podobnie w Węgrzech ku końcowi a bogowie raczą wiedzieć, co się po nowych wyborach stać może z gabinetem hr. Banffyego. Otóż jeśli najdalej w jesieni rząd i sejm węgierski sprawą tą nie zajmą się na serjo, to istotnie zwłokę, jaka co do jej załatwienia nastąpiła, można rzeczywiście uważać jako odroczenie *ad calendas graecas.* Węgrom nie spieszno z tem widać to z całego ich zachowania. Urgens jest tu nieodzownie potrzebny, inaczej całe porozumienie się obydwóch rządów co do sądu rozjemczego, który ma rozstrzygnąć spór graniczny, jest tylko platonicznem, bez żadnej praktycznej doniosłości — jest rodzajem pourparleur, nic więcej. Rząd węgierski bowiem zawisły od sejmu niczem nie jest związany, a gdyby w Węgrzech przyszło do zmiany gabinetu, więc wówczas także cała umowa nie istnieje.

Oburzano się swojego czasu na dra Luegera, iż w sprawie Morskiego Oka wniósł był w Izbie poselskiej interpelację do rządu. Bardzo to było pięknie, ale dlaczego teraz Koło polskie sprawą tą tak ważną wcale a wcale się nie zajmuje? Niechaj tu nikt się nie wymawia czczym frazesem, że sprawa weszła w rozstrzygające stadjum. Właśnie wykazałem, jaką właściwie wartość posiada zasadnicze porozumienie się obydwóch rządów. Sąd rozjemczy będzie bowiem wówczas posiadał znaczenie, jeśli się do jego wykonania przystąpi, a na to się nie zanosi, owszem przeciwnie wygląda rzecz tak, jak gdyby ją wrzucono do kosza. Powtarzam urgens koniecznie potrzebny.

Mówiąc o naszych sąsiedzkich sprawach z Węgrami pozwolę sobie zwrócić uwagę naszej powszechności na drugą jeszcze daleko ważniejszą sprawę, stawiając ją zarazem na porządek dzienny dyskusji publicznej. Na węgierskiej stronie Tatr i u stoków Karpat aż do Koszyc znajduje się rdzennie polska ludność, o którą a wcale się nie troszczymy. Czy to świadczy o silnej przynależności wszechnarodowej? Jest to karygodne, poniżające niedbalstwo. Rdzennie polską ludność pozostawiamy bez żadnej opieki, zdajemy ją na wynarodowienie, pozwalamy, iż mylnie ją zaliczamy do Słowaków. Tymczasem słowacką ona nigdy nie była i nie jest. Poświadcza to między innymi czeski dziejopis Szembery, z pewnością klasyczny świadek ze względu na to, iż Czesi Słowaków wraz z polską ludnością w węgierskich podtatrzańskich i podkarpackich komitatach anektują, jak wiadomo, pod względem narodowym dla siebie. Szembera w „Muzeum czeskiem" wylicza cały poczet, wcale spory, czystopolskich wsi na Węgrzech. Zresztą polskość ich najlepiej poznać po ich języku polskim. To podobno dowód najlepszy. Narzucamy naszą opiekę tym, którzy jej wcale nie potrzebują, jak n. p. osiadłym szczególnie w Północnej Ameryce Polakom, zajmujemy się bardzo żywo polską kolonją w Konstantynopolu, Zofji; interesuje nas los i rozwój najdrobniejszego polskiego stowarzyszenia na obcej ziemi, a zgoła nic nie wiemy i wiedzieć nie chcemy o tubylczej rdzennie polskiej ludności, graniczącej z nami o miedze, tworzącej z nami nierozerwaną — dla mnie pod tym względem, t. j. pod względem narodowym nie istnieje granica węgierska — etnograficzną całość. Nie

idzie o oderwanie tych polskich cząstek od korony św. Stefana, ani też o wywoływanie sporu z Węgrami, lecz idzie mi jedynie o to, żeby tę polską ludność nie pozostawiać w zupełnej nieświadomości narodowej, lecz ją narodowo uświadomić za pomocą oświaty narodowej. Trzeba ją więc uczyć czytać i pisać po polsku, a potem za pomocą polskich książek oświecać dalej. Ludność ta bowiem pozostawiona sama sobie, mówi jak przed tysiącem lat mówiła, po polsku, jednak nie wie nawet sama, iż mówi po polsku. Przekonałem się o tem osobiście. Jadąc z Rudki do Zwardonia przysiadłem się umyślnie do trzeciej klasy, by się przysłuchać lepiej gwarze tego „węgierskiego“ ludu. W wagonie naprzeciw mnie siedziało dwóch takich „Węgrów“ czy „Słowaków“, rozmawiających czystym polskim językiem. Wmieszałem się do ich rozmowy. Po chwili zaś zapytałem ich:

— Jakim mówicie panowie językiem?

— Ta po naszemu, proszę pana — odparli.

— Wiem — rzekłem dalej — iż to wasz język, ale jaki, czy polski?

— O, polski nie, po polsku mówią w Galicji, my mówimy po słoweńsku.

— Ta niby tak, my też rozmawiamy z wami tak jak między sobą, on nas, my ich rozumiemy każde słowo, no, ale oni mówią po polsku a my po naszemu, po słoweńsku.

W Koszycach zdarzył mi się podobny wypadek. Przybyłem do tego miasta po dziesiątej wieczorem. Polecono mi tu „Hotel Szałkasa“ z wskazówką, iż z dworca idzie się wprost „bulwarem“ około dziesięciu minut a potem spostrzegę łatwo po lewej stronie wspomniany hotel. Ponieważ podróżuję bez kufrów tylko z lekką torebką a nadto był prześliczny wieczór, więc puściłem się z dworca do hotelu piechotą. Szedłem wedle wskazówki „bulwarem“. Pomimo „bulwaru“ nie widziałem na nim żywej duszy, widać więc, iż małomiasteczkowe uciekanie do domów przed dziesiątą często jest — pomimo „bulwaru“ ściśle bardzo przestrzeganem. Szedłem przeszło dwadzieścia minut, ale hotelu zawsze jeszcze nie było. Myślałem więc, iż może zmyliłem drogę, gdyż zapewniono mnie, iż z dworca nie dalej jak dziesięć minut. Ale kogo spytać o drogę, kiedy żywej duszy nie ma na ulicy. Nareszcie ku wielkiej mej radości spostrzegam nocnego stróża probującego przy sklepach zatrzaski przy drzwiach, czy są zamknięte. Zbliżam się więc do niego i pytam go po niemiecku:

— Czy daleko jeszcze do „Hotelu Szałkasa“?

Zaczął się jąkać i wykrztuszać coś z niemiecka, czego ja nierozumiałem a potem odezwał się do mnie po polsku:

— Ja, proszę pana po niemiecku nie umiem.

Mówiłmy więc po polsku. Szliśmy do hotelu razem jeszcze około minut dziesięciu, rozmawiając żywo z sobą. Pytałem go o rozmaite miejscowe stosunki, które on mi wyjaśniał, rad, iż na węgierskiej ziemi spotkałem rodaka.

Gdyśmy już stanęli przed hotelem, zapytałem go będąc pewnym, iż musi pochodzić z Galicji, z której galicyjskiej miejscowości jest rodem.

— Ja w Galicji — odparł — jeszcze nigdy w życiu nie byłem.

— A gdzież pan się nauczyłeś po polsku? — mówił bowiem czysto po polsku.

— Po polsku? — podchwycił z wielkiem zdziwieniem. — Ja po polsku nie umiem.

— Jakimże rozmawiałeś pan ze mną językiem?

— Po naszemu, po słoweńsku.

Ta sama odpowiedź jak na Pograniczu przy Zwardoniu — odpowiedź, którą tkliwość narodowa mogłaby uważać za policzek moralny.

Zamiast urządzać za drogie pieniądze wyprawy do Ameryki, a nawet aż do bieguna, honorowiej byłoby zrobić wyprawę między ten marniejący rdzennie polski lud znajdujący się, nie za Oceanem, ale tuż pod nosem i ludowi temu upiśmiennić jego ojczysty język, którego on nawet nie zna nazwy.

Pomyślmy o tem na serjo. „Węgier (madjar) jest naszym bratankiem, a lud ten jest naszym rodzonym bratem, krwią z naszej krwi i kości“. O nim nie wolno nam zapominać, na to nie pozwala ani sumienie narodowe, ani godność narodowa. a najmniej interes narodowy. Nieśmy więc oświatę narodową między ten lud, objaśnijmy go przynajmniej o tem, kim jest, uświadomiając go.

Z KRAJU.

Kochawina.

Wiadomo jest wszystkim czcicielom Marji, że Kościół — przy Bożej i Marji pomocy, oraz ofiarności zacnych ludzi — został ukończony, poświęcony i obraz cudowny przeniesiony ze starego kościoła do nowego. Świątynia już stoi, ale, niestety, pusta; jest tylko wielki ołtarz, są organy i 1 pająk. Datki od czasu poświęcenia kościoła i przeniesienia obrazu bardzo się zmniejszyły. Na olbrzymi pająk, który miał być ofiarą li tylko matek polskich, a który kosztuje 1500 złr., złożono dotychczas przeszło 400 złr. Nie mogę tego nawet przypuścić, by matki polskie nie zdobyły się na tę kwotę, aby mieć wieczystą ofiarę w przybytku cudownej Bogarodzicy, a tym sposobem zadatek błogosławieństwa Bożego i Marji dla swoich dziatek, których szczęścia pewnie każda matka pragnie.

Gdyby matki, gorliwe o chwałę Marji, zechciały tylko zająć się tą sprawą (o czem przecież trudno wątpić) i pomiędzy znajomemi zbierały po kilka, lub kilkadziesiąt centów od każdej matki, to jestem pewny, że w bardzo krótkim czasie zebrałoby się daleko większą kwotę.

Odzywam się przeto powtórnie do was, przezacne Matki, w imieniu Marji, byście chętnem sercem uczyniły tę pamiątkową ofiarę, a Marja za to otoczy wasze dziatki szczególniejszą opieką. W dzisiejszych czasach przykrych trudno znaleźć takiego ofiarodawcę, któryby większe rzeczy przyjął na siebie, n. p. ambonę, stacje, dzwony harmonijne, chrzcielnicę, pomalowanie kościoła, albo konfesjonały; przeto tylko wspólnemi siłami i centowemi a licznemi ofiarami można wielkie dzieła wykonać.

Podaję zatem myśl piękną, a może znajdzie ona poparcie u wszystkich czcicieli Marji chętne serca, któreby się nią zajęły.

Na ambonę możeby się złożyli ojcowie, wogóle mężowie, by im ta ofiara przypominała, że jak ambona w Kościele katolickim od początku stoi zawsze silnie, wytrwale i nieustraszenie przy odwiecznych prawdach nauki Chrystusowej, tak mężowie mają trwać zawsze w wierności do Kościoła katolickiego i miłości do swych towarzyszek życia; gdyż od tego zależeć będzie szczęście ich tu na ziemi i za grobem; że mają nieustraszenie spełniać swe obowiązki względem Boga i ojczyzny.

Młodzieńcy katoliccy mogliby ofiarować dzwony harmonijne, aby na wzór ich w harmonijnej zgodzie i jedności pracowali na chwałę Bożą i Ojczyzny. Na głos dzwonów — czy ich wzywa na nabożeństwo kościelne, czy w jakiej poważnej chwili życia katolickiego, czy na nabożeństwo żałobne za tych, którzy swe mienie, krew i życie poświęcili za Wiarę i Ojczyznę — by zawsze byli gotowi, by sobie w ten sposób zjednywali błogosławieństwo Boże do przyszłej pracy obywatelskiej i starali się naśladować przodków w poświęcaniu za Wiarę i Ojczyznę, gdyż oni mają być przyszłemi podwalinami Kościoła i Ojczyzny. A jak na podwalinie zgniłej nic pewnego i trwałego zbudować nie możemy, tak młodzieńcy katoliccy, jeżeli będą tą zgniłą, bez wiary i dobrej myśli podwaliną, zachwieje się Wiara, zachwieje się Ojczyzna.

Dziewice katolickie mogłyby w darze ofiarować stacje, które przypominają życie Pana Jezusa i Marji, Ich cierpienia i poświęcenie się dla ludzkości, słowem Ich drogę krzyżową tu na ziemi. Dziewicom chrześcijańskim życie P. Jezusa, a szczególniej Bogarodzicy, powinno być wzorem, jak w cichości, skromności i pokorze mają się przygotowywać do przyszłego zawodu żon i matek, do przyszłych ciężarów i drogi często bardzo krzyżowej, oraz do poświęceń dla ludzkości.

Dla dziatek najstosowniejszą ofiarą byłaby chrzcielnica, któraby im zawsze przypominała czego dostąpiły przez chrzest św. i jakie obietnice uczyniły na całe życie.

Konfesjonały byłyby najodpowiedniejszym darem sług chrześcijańskich, bo te opuszczając gniazdo rodzinne, to macierzyńskie ciepłe serce, albo go też już nie mają, oddają się obcym ludziom na usługi, oddają się, że tak powiem, w niewolę, szczęśliwe, gdy u chlebodawców znajdą ojcowskie serce, wyrozumiałość i wiarę, ale gdy tego nie znajdą, tylko przeciwnie, to są najnieszczęśliwsze istoty, które potem często idą na be droża i tracą wiarę, stanowiącą całe ich szczęście. Jedyną ich siłą moralną i pociechą jest konfesjonał i ten Pan Jezus, którego po spowiedzi przyjmują do serca swojego.

To jest myśl piękna, którą polecam opiece Bożej i Marji oraz ludziom dobr i woli.

Gdyby w istocie te ofiary w ten sposób zostały uczynione, uwiecznilbym to tablicą pamiątkową, koło ołtarza cudownej Bogarodzicy.

W końcu nadmieniam, że obecnie ostatnia poczta nie Żydaczów, tylko Ruda-Kochawina i że mam jeszcze duże fotografje do sprzedania, a mianowicie: 1) nowy kościół, 2) stary kościół, 3) kapliczka na miejscu objawienia się Matki Boskiej, 4) procesja uroczysta z obrazem Matki Boskiej do nowego kościoła — i wreszcie 5) widok Kochawiny.

Ks. Jan Trzopiński, admin. parafji.

ZE ŚWIATA.

Wiedeń 10 lipca.

(*List oryginalny Głosu Narodu*).

(*gs.*) W braku politycznych wiadomości zajmują się tutejsze dzienniki szeroko i długo sensacyjnem morderstwem, połączonem z rabunkiem, popełnionem onegdaj w Gmunden, a to tem bardziej, iż mordercę schwytano w Wiedniu. W jednym z hotelów w Gmunden spełnioną została zbrodnia; mianowicie na osobie 72 letniego starca, izraelity, nazwiskiem Ostersetzer, człowieka zamożnego, który w torebce na plecach nosił książki kasy oszczędności, kwity złożonych w bankach depozytów i gotówkę, co razem wynosiło kilkadziesiąt tysięcy guldenów. Ostersetzer od lat kilku wyjeżdżał co roku o tej porze do Gmunden i mieszkał zawsze w tym samym hotelu. Spełnione na nim morderstwo między 10 a 11 godziną wieczorem nie zwróciło niczyjej uwagi tak, iż zbrodnię odkryto o całą dobę później Sprawca miał więc dość czasu uciec. Zrazu nie było nawet jego śladu. Dopiero później zwrócono uwagę, iż w hotelu mieszkał młody człowiek, który się zapisał w księdze meldunkowej „Frank, kupiec z Furtka“, a który nazajutrz wyjechał z wielkim pośpiechem. Pokojówka przypomniała sobie później, iż widziała u niego rany na rękach. Zaczęto go więc szukać, ogłaszając w dziennikach jego rysopis. To naprowadziło też na jego ślad. Do „hotelu Wandla“ zajechał był młody człowiek, podobny z wyglądu — według rysopisu — do owego Franka. Spostrzegł to portjer hotelu. Podejrzenie jego utwierdziło się jeszcze bardziej, kiedy ujrzał, iż obcy ma ręce zaopatrzone w bandaże. Podał mu kartkę meldunkową, „Frank, kupiec z Furtka“, nabrał pewności, iż on jest mordercą Ostersetzera, dał znać policji, a ta go w kilka godzin później schwytała.

Przy przesłuchaniu na policji przyznał się do winy podając, iż potrzeba skłoniła go do popełnienia zbrodni. Był już karany sądownie za złodziejstwo. Nazwisko jego nie Frank lecz Fingerhut. Z zawodu jest kupczykiem a wyznania mojżeszowego. Zdarzył się zatem rzadki wypadek, iż żyd zabił żyda. Zrabowane kosztowności i walory znalazły się w małej części, gdyż brak książeczek kasy oszczędności opiewających na 12 000 złr. Fingerhut wypiera się stanowczo, jakoby je zrabował. Okoliczność ta naprowadza policję na domysł, że musi posiadać jeszcze wspólnika, któremu dał wymienione książeczki do przechowania. Morderstwo spełnionem zostało gołemi rękami przez uduszenie. Starzec został w swoim pokoju niespodzianie zaskoczony przez mordercę, który czatował na niego, upatrzywszy go sobie jako ofiarę na korytarzu a potem po cichutku jak cień szedł za nim aż do jego pokoju. Starzec bronił się do upadłego. Morderca ma na ręku dwadzieścia kilka ran z zadraśnięcia paznogciami.

Przysięga pana Sylwestra.

Obrazek

Klemensa Junoszy.

(Ciąg dalszy).

— Kuzyn mój proponował taką kombinację, ale nie przyjęto jej, ponieważ pani zdawało się, że jest chora, i że tak dalekiej drogi odbyć nie będzie wstanie. Do Warszawy nie miała chęci, gdyż tam w mieszkaniu nieład, rzeczy zapakowane, firanki zdjęte, wszystko przesycone przykrą wonią naftaliny. Ośmieliłem się zauważyć, że możnaby zdać wełnę na łaskę losu, na depeszę odpowiedzieć depeszą i pozostać przy żonie, ale wniosek mój oboje małżonkowie przyjęli jednomyślnie wzruszeniem ramion, a spojrzenia ich zdawały się mówić o mnie: oto człowiek, który nie ma najmniejszego wyobrażenia o wełnie.

— I na czemże ostatecznie stanęło?

— Kuzyn mój, kochany kuzynek, przeciął dyskusję, zapewnieniem, że pani w willi najmniejsze niebezpieczeństwo nie grozi, że ja będę się nią opiekował.

— Śliczny komis.

— Wolałbym drzewo rąbać przez cały dzień... ale trudno, pani Berta zgodziła się, jej mąż nie miał nic przeciwko temu... musiałem przyjąć narzuconą mi rolę. Kuzyn uprzedził mnie, że młoda osoba posiada wykształcenie, i gustuje w rozmowie poważnej, tej pani zaś dał do zrozumienia, że ja aczkolwiek się z tem przez skromność nie wydaję, znam jeden świat, czytałem, i studjowałem trochę.

— Sądzę, że taka rekomendacja ułatwiła panu zadanie.

Suchy człowieczek machnął ręką z niechęcią.

— Są zadania — rzekł, — są zadania tak trudne, że ich nic nłatwić nie może, a do takich właśnie należało moje. Zacząłem pełnić obowiązki opiekuna zaraz tego samego wieczoru, pani albowiem zaprosiła mnie na herbatę. Była niezmiernie uprzejmą, własną ręką przysuwała mi talerze, a przytem stroiła takie minki osobliwe! Nie posądzam jej o zalotność, lecz jestem przekonany, że miała chęć zabawić się moim kosztem.

— Jakto?

— A no, myślę, że chciała olśnić mnie swą pięknością i wywołać niepokój w mojej łysej głowie.

— Może pańskie przypuszczenie było błędne.

— W każdym razie bardzo prawdopodobne.

— Byłeś pan więc w niebezpieczeństwie?

— Trzymałem się odpornie.

— W jaki sposób?

— Spuszczałem oczy... patrzyłem tylko w talerz i odpowiadałem monosylabami, jak ów jegomość z dziejów Gargantui, które opisał Rabelais. Ją to niezmiernie bawiło. Niedawała mi spokoju, pragnęła koniecznie abym mówił, mówił o przedmiotach poważnych i abym sam wybrał temat. Jakiż tu temat wybrać?

— Przecież jest tyle kwestyj. Z młodą kobietą trzeba było mówić o poezji, sztuce, miłości.

— Być może, ale mi to na myśl nie przyszło. Teraz otworzyły mi się oczy, teraz widzę, ale w pierwszej chwili, na razie... Namyślałem się, i ogarniała mnie rozpacz, bo ostatecznie, skoro kazano mi bawić damę, to trzeba ją bawić, a kiedy dama życzy sobie rozmowy poważnej i pouczającej, to należy życzenie jej spełnić. Nareszcie wzrok mój padł na ciastka kremowe, leżące na tacy, i przez jakąś niewytłómaczoną assocjację dźwięków, przyszła mi na myśl... kremacja. Postanowiłem zacząć rozmowę o paleniu zwłok.

— Także temat!

— Nie zaprzeczy pan, że poważny, zajmował się nim świat uczony niejednokrotnie.

— Jakże pan zacząłeś? Z jakiege puuktu wyszedłeś? Czy wprost od kremu?

— Zacząłem porządnie, od początku; o sposobach grzebania lub niszczenia zwłok u różnych ludów: o grzebaniu, chowaniu w pieczarach, o rzucaniu szczątków ludzkich na pastwę sępów, o balsamowaniu ciał, o mumjach, o paleniu na stosach i tak stopniowo, przechodząc od wieku do wieku, od kraju do kraju, doprowadziłem ją aż do najnowszego (jeżeli wogóle może być na świecie co nowego), sposobu uprzątania szczątków ludzkich, mianowicie do kremacji zwłok w specjalnie na ten cel urządzonych piecach. Dowodziłem, że rozkład organicznych resztek człowieka, doczesnej jego powłoki, już pozbawionej duszy, nie jest czem innem, tylko powolnem spaleniem się tych szczątków, piec kremacyjny wyręcza niejako naturę, to co ona dokonywa powoli, on działa szybko, na co ona potrzebuje lat, on robi w ciągu dwóch godzin.

— I zajmowała rozmowa panią Bertę?

— Zdawało mi się, że bardzo, albowiem kilkakrotnie poruszyła się na krześle, a oczy jej, te duże, czarne oczy zrobiły się ogromne, i patrzyły na mnie, jak mniemałem, z wielką uwagą i zajęciem. To właśnie stało się dla mnie bodźcem, zachętą do wszechstronnego przedstawienia kwestji. Stałem się wymownym, opowiadałem jaka to może być pociecha dla żony opłakującej zgasłego w kwiecie wieku małżonka, mieć w salonie, czy też w buduarze, woreczek jego popiołów, od czasu spojrzeć na nie, i pomyśleć, że ukochana istota, jest blisko, obok, że możemy ją mieć zawsze przy sobie, nawet w podróży, gdyż to nie ciąży. Małżonek żyjący waży od dwustu do dwustu pięćdziesięciu funtów, a jego spopielone szczątki najwyżej dwa. Zresztą nie koniecznie trzeba nosić z sobą całość, można wziąć odrobiukę, szczyptę i umieścić w bransoletce lub medaljonie.

(Ciąg dalszy nastąpi).

MONTE-LEONE.

POWIEŚĆ

Pawła d'Aigremont. (96)

(Ciąg dalszy).

— Nic nie wiem, ale zaręczam, że mówię prawdę najczystszą!...

— A cóż pani de Terrenoire, jakże ona się zachowywała?...

— Nie zmieniła się prawie wcale, nawet wydawała się smutniejszą i bardziej, niż przedtem, zamyśloną.

— Nie rozumiem — pomyślała Edyta. A głośno dodała:

— W jaki sposób opuściły „Dom rodzinuy"?...

— Pan Ludwik Berthier, nie powiedziawszy nic nikomu, sprzedał zakład we dwa czy trzy miesiące po terminie, o którym pani mówiłam; a nowa właścicielka, która pewnego pięknego poranku sprowadziła się niespodziewanie, poprosiła panie de Terrenoire, ażeby ustąpiły... Oto i koniec na tem!...

— Więc je poprostu wyrzucono na ulicę?...

— Ma się rozumieć!...

— Boże mój, jakie to straszne. No i cóż się z niemi stało?

— Nie wiem. Chciałam zostać przy nich, ale pani de Terrenoire nie zgodziła się na to. Ale niech panienka będzie spokojna, bieda im nie dokuczyła, bo miały klejnoty!...

Lidja nie odpowiedziała, ale po chwili zapytała:

— Czy odtąd nic o nich nie słyszałaś, czy ich nie spotkałaś kiedy?... — Nigdy.

Lidja wstała, podziękowała Genowefie, a gdy się znalazła w powozie, zaczęła rozbierać wszystko co dotąd usłyszała.

— Czyżby Eliza zdolną była zapomnieć Leona w tak krótkim czasie?... Czy po rozpaczy, po zalewaniu się dniem i nocą łzami, mogła odzyskać spokój i radość?...

Nagle, jak błyskawica, przebiegła jej przez głowę myśl, czy Eliza nie zobaczyła się przypadkiem z Leonem, lub czy nie nabrała tej samej co Edyta pewności, że nie umarł jej Leon ukochany?...

Nie śmiała polegać na tem przypuszczeniu, więc szepnęła tylko:

— Szaloną jestem doprawdy!... Czyż gdyby Leon żył, mógłby nam nie dać znać o sobie, czyżby nie napisał do nas, nie przypomniałby się pamięci swej matki i mojej?...

Nie zmrużyła oka ani na chwilę, a w ciszy nocy bezsennej przyszło jej nagle na myśl, ze Eliza musiała zapewne wierzyć w śmierć matki swego narzeczonego, a w jej wstąpienie do klasztoru, bo wszyscy byli o tem najzupełniej przekonani, nawet owa Genowefa byłaby na to przysięgła. A Leon jeżeli, jak sądzi mama, nie umarł, tylko wpadł w jaką zasadzkę?...

Godziny tych rozmyślań były najboleśniejszemi w jej życiu. Męczyła się strasznie, przypuszczając chwilowo, iż sen Edyty i jej wnioski mogły być prawdziwemi; ale potem znowu wszystko to wydawało się jej potwornem i niemożebnem do prawdy przywidzeniem i całą siłą woli tłumiła w sercu nadzieję, przybierającą olbrzymie rozmiary...

O brzasku wstała z łóżka, ubrała się pospiesznie i pojechała znowu do pana Thibaut Gautier. Notarjusz pracował już w swoim gabinecie.

Zdziwił się tem niespodziewanem zjawieniem, ale Lidja opowiedziała mu swoje niepokoje, zwiększone nagłą jeszcze zmianą usposobienia Elizy, o czem dowiedziała się wczoraj.

— Panie — rzekła — ufam ci bez granic, musisz mi więc dopomódz w odzyskaniu równowagi mojego umysłu.

— Co ja mogę pani poradzić?...

— Powiedziałeś mi pan wczoraj, że wszyscy przyjaciele Leona widzieli go na łożu śmiertelnem, dotykali go, poznawali!...

— Tak jest...

— Pan byłeś tam także?...

— Byłem i widziałem biednego chłopca, leżącego bez życia!... Okropny to był widok!... okropny!... Wszystko to dziś jeszcze stoi mi żywo w oczach!

— Czy poznałeś pan stanowczo w nieboszczyku zwłoki mojego brata stryjecznego, Leona Berthier?...

Pan Thibaut Gautier otworzył usta, aby odpowiedzieć, ale nagle zaciął się, zaczęta zgłoska na wargach mu skonała.

Lidja zadrżała cała.

— Boże miłosierny!... Więc tam coś było! — pomyślała. — Mów pan! — rzekła do notarjusza. — Błagam, mów wszystko szczerze i otwarcie... Cokolwiek wyznasz, nie narażę pana!...

— A więc przyszedł mi na myśl pewien szczegół, na który dotąd nie zwracałem uwagi.

— Co takiego, na Boga!...

— Widziałem trupa, dotykałem się go; miał podstawę, ubranie, wzrost i włosy Leona Berthier, ale...

Zawahał się. Lidja umierała prawie.

— Ale co? — szepnęła głosem ledwie dosłyszanym.

Notarjusz mówił dalej:

— Twarz była nabrzmiała, w kawały poszarpana, niepodobna do rozpoznania!...

Panna Berthier omało zmysłów nie straciła.

— Widzisz pan — wyjąkała — widzisz pan!...

Notarjusz ujął ją za ręce.

— Zaklinam panią — rzekł — nie obiecuj sobie za wiele. Gdyby był jaki dowód, że widziano pana Leona po tak zwanym jego pogrzebie, wtedy ten szczegół, co do twarzy poszarpanej, byłby istotnie bardzo ważnym... Ale nikt go nie widział!.. Nikt, pojmuje pani!.. Na poparcie swego przeczucia, nie masz pani nic... krom snu obłąkanej...

Lidja powstała.

— Masz pan rację — rzekła. — Ani żywej duszy, ani nawet matce mojej nie powiem o tem, co przeczuwam... ale będę żywiła nadzieję... O tak, mam nadzieję!...

W drodze myślała z przekonaniem:

— Leon nietylko nie umarł, lecz go Eliza widziała!... To ją właśnie pocieszyło!... Dlaczego jednak nie przyszedł i do nas!...

Odpędziwszy gorycz tej myśli, rozumowała dalej:

— Zrobił, co uważał za konieczne, za dobre!... O, gdybym mogła odnaleźć Elizę, padłabym jej do nóg, żeby mi wszystko powiedziała!...

O Marcinie Fonteuay nie myślała. Jeżeli Leon pokazał się ubóstwianej narzeczonej, a nie przyszedł do matki, to nie był tembardziej u swojego pełnomocnika.

Powróciwszy do Saintes, opowiedziała Edycie wszystko, o czem się dowiedziała, przemilczała tylko to, co było własnem jej przekonaniem. Nie chciała podniecać matki nieszczęśliwej; bała się, ażeby rozczarowaniem o śmierć ją nie przyprawić.

(Ciąg dalszy nastąpi).

KRONIKA.

Kraków 12 lipca.

Kalendarz kościelny. — Dziś, w niedzielę Jana z Dukli i Jana Gwalberta, opata, jutro Małgorzaty, panny męczenniczki, pojutrze Bonawentury, doktora wyznawcy.

Pojutrze w kościele PP. Wizytek na Biskupiem, odpust poświęcenia kościoła.

Kalendarz myśliwski. W miesiącu lipcu wolno polować na: jelenie, kozły [rogacze], oraz na ptactwo wodne i błotne w ogólności. Na inną wszelką zwierzynę i ptactwo istnieje czas ochrony.

Kalendarz rybacki. — W miesiącu lipcu wolno łowić wszelkie ryby, jak: bolenie, lipienie, głowacice i świnki, łososie, pstrągi, węgorze, czeczugi, klonki, szczupaki wyrozuby, brzanki, brzany i cyrty, leszcze, jazie, czopy, sandacze.

Ochraniać należy w miesiącu czerwcu: raka samicę.

Kalendarz astronomiczny. Wschód słońca rozpoczął się dziś o godzinie 3 minut 47, zachód przypada o godzinie 7 minut 44, długość dnia godziu 15 minut 57.

Kupujcie tylko u chrześcijan!

Sezon martwy zaczął się już na dobre. Polityka mimo sprawy kreteńskiej drzemie, dyplomaci rozjeżdżają się do wód, w świecie zaczyna się robić spokojnie i nudno. Kto może ucieka teraz na wieś lub do kąpiel, aby po wypoczynku tem raźniej wziąć się potem do pracy. Czyż wobec tego jedni tylko publicyści, żyjący przeważnie nerwami, pracujący od świtu do nocy, mają dalej ciągnąć taczkę i ani na chwilę nie wytchnąć? Ponieważ ci stokroć więcej niż inni potrzebują wypoczynku, przeto i w naszej redakcji rozpoczął się sezon urlopów, który potrwa do końca sierpnia. Przez ten czas numer niedzielny *Głosu Narodu* będzie tej samej objętości co i w dniach poprzednich, zwłaszcza że Verax musi na kilka tygodni zamilknąć, gdyż lekarze mu to nakazali i wysyłają go w tych dniach do Marienbadu.

Zjazd chirurgów polskich, ósmy z rzędu, rozpocznie swe prace 13 b. m. t. j. w poniedziałek.

Z Tow. wyścigowego otrzymujemy następujące pismo: Wyścig koni włościańskich z nagrodami: zwycięzcy 150 koron w złocie, drugiemu 75 koron w złocie, trzeciemu 50 koron w złocie, czwartemu 25 koron w złocie, odbędzie się dnia 4 października b. r. podczas meetingu krakowskiego klubu jazdy panów. Udział mogą brać tylko konie włościańskie własnego chowu nie starsze jak lat 7 z Galicji, oraz Wielkiego Księstwa Krakowskiego, jeżdżone przez właścicieli lub ich zastępców. Warunki do biegu; 1) Wpisowe 3 korony od jednego konia. 2) Do biegu dopuszczone będą tylko konie, które komisja za zdolne uzna. Za konie niezdatne do biegu nastąpi zwrot wpisowego. 3) Strój do jazdy musi być włościański (krakowski) w rogatywkach czerwonych. 4) Termin wpisu trwać będzie od 15 sierpnia do 30 września b. r. 5) Konie wpisane winny być przyprowadzone w dniu 4-tym października o godzinie 3 popołudniu na plac wyścigowy krakowski celem przedstawienia się komisji oceniającej zdatność do biegu. 6) Meta biegu 1400 metrów. 7) Wpisy koni uskuteczniać należy w Sekretarjacie Galicyjskiego Klubu Jazdy Panów w Krakowie, ul. Wolska l. 5.

Przypominamy, że dziś odbędzie się wycieczka Kasyna powszechnego na Bielany. Wyjazd galarami punktualnie o godz. 1 po poł., powrót o 9 tej wieczorem. Podczas drogi i na miejscu zabawy przygrywać będzie wyborowa orkiestra wojskowa p. Heydy. W programie znajdują się także ognie sztuczne.

Nosacizna pojawiła się u konia dorożkarskiego na Grzegórzkach w Krakowie. Magistrat wydał z powodu tego wypadku przepisy, celem powstrzymania rozszerzenia tej zarazy. W pierwszym rzędzie srogo zakazanem jest wypożyczanie putni dla pojenia koni.

Po zamknięciu wiecu odbyła się we czwartek we Lwowie około godziny 10 wspólna wieczerza dla uczestników wiecu w salach kasyna miejskiego. Wzięło w niej udział prawie do 200 osób; wielu duchownych, między nimi ks. J. Badeni, ks. prałat Chotkowski, ks. Lenkiewicz, ks. Łabaj i i inni goście ze wszystkich stron Galicji, oraz wielu włościan.

Pierwszy toast wzniósł hr. Stanisław Tarnowski, wyrażając w imieniu wszystkich gorącą wdzięczność księciu Adamowi Sapieże i wznosząc w imieniu wszystkich zdrowie księcia Adama. Ks. Sapieha podniósł najpierw, że jak żyje piękniejszemu zgromadzeniu, jak skończony właśnie wiec katolicki, nie przewodniczył i mówił dalej: „Ile razy mówimy o sprawie wyższej, obchodzącej całą społeczność, nigdy my mieszkańcy tej prowincji nie znajdowaliśmy się sami, niewołani przychodzili Polacy i Rusini z innych granic, tak, jak i teraz" — wzniósł więc książę Sapiecha zdrowie obywateli poznańskich. Odpowiedział p. A. Żółtowski i w przemówieniu zaznaczył, że lud pójdzie zawsze za tymi, — którzy mu przynoszą serca. Słowa, które padały na wiecu, odbijały się echem w poznańskich chatach i dworach i wracają z życzeniami: „Szczęść Boże w dalszej pracy". Wojciech hr. Dzieduszycki mówił o cnocie czynnej chrześcjańskiej, a przemówienie swe zakończył toastem na cześć naszego, tak pełnego zasług duchowieństwa. Dr. Żuliński pił zdrowie tych, którzy pod sztandarem katoli-

ckim pracować pragną. Wachnianin zdrowie krakowskich gości, redaktor Platon Kostecki wzniósł toast na cześć prawdziwego i mądrego czasopisma katol. *Przeglądu Powszechnego*, które drnkowało takie dzieło jak „Wieczory nad Lemanem“, prof. Pilat pił zdrowie uczestników Rnsinów, wreszcie toastowali dr Fedak, włościanin Skwara i p. Gliński, poczem szereg toastow zakończył p, Morawski toastem: kochajmy się! Po godz 1 po północy rozpoczęli się zebrani rozchodzić.

Składki. Tow. kasynowe w Tarnowie przysłało 20 złr. od członków kasyna na szkołę polską w Białej. Pan Z. A. Januszkiewicz z Brzostka zebrane ze składek na Wawel 2 złr. a zaś Staś Tumidajowicz z Nowego Sącza (dworzec) 2 złr. 50 ct. na gimn. polskie w Cieszynie.

Nabożeństwo żałobne za duszę ś. p. O. Leona Dolińskiego, definitora i gwardjana OO. Kapucynów w Krakowie, zmarłego dnia 12 lipca 1890 r., jako w szóstą rocznicę Jego zgonu, odprawionem będzie w kościele OO. Kapucynów w Krakowie w poniedziałek dnia 13 lipca 1896 r. o godz. 7 rano.

Zmiana nazwiska. Namiestnictwo zezwoliło p. Adamowi Spałkowi, likwidatorowi kasy miejskiej w Krakowie, na zmianę rodowego nazwiska na Spałecki.

Z Uniwersytetu. Pan Jerzy Henryk Franciszek Krzywda Kieszkowski, rodem z Krakowa, wnuk Henryka wielce zasłużonego dla kraju, jak i dla instytucji, dyrektora Tow. Wzaj. Ubezpieczeń, a syn Czesława, naczelnika działu życiowego tegoż Towarzystwa, oraz panowie Józef Czaczkowski, rodem z Bohorodczan w Galicji i Ludwik Tadeusz Doboszyński, rodem z Podhajec w Galicji, otrzymali w dniu 11 b. m. na Uniwersytecie krakowskim, pierwszy stopień dra praw, dwaj ostatni stopień dra Wszech nauk lekarskich.

40 letni jubileusz służby rządowej święcił wczoraj ceniony przez obywatelstwo naszego miasta, przez władzę przełożoną, jak niemniej przez podwładnych, dyrektor poczty miejskiej, p. Aleksander Dawidowski. W godzinie południowej zebrał się cały personal męski i żeński, służby wyższej i niższej w sali klubu pocztowego, przystrojonej w kwiaty, aby złożyć swe gratulacje. Na honorowem miejscu widniał wizerunek Najśw. Panny, pod nim na białej wstędze złoty napis: „Cześć jubilatowi. — Niech żyje!“ Rok wstąpienia do służby 1856 i rok jubileuszu 1896. Prócz personalu miejscowego przyjęły także udział: deputacja z dworca z nadzarządcą p. Englem na czele, deputacja z Podgórza, oraz pp. Gackiewicz, zarządca z Oświęcimia; Czaczka, zarządca z Buczacza i Borzęcki, pocztmistrz ze Suchy. Pierwszy do jubilata przemówił najstarszy wiekiem i służbą starszy kontrolor p. Osika, który imieniem swoich kolegów składał życzenia w słowach pełnych uczucia, wyrażając szczerą przyjaźń, miłość i przywiązanie do prawdziwie ukochanego przełożonego. Przy tej sposobności p. Osika ofiarował jubilatowi cenny i piękny pierścień. Imieniem służby żeńskiej przemawiała pani Florkiewicz, składając podziękowanie wraz z uznaniem, że p. Dawidowski, jako przełożony, umiał zawsze uszanować godność kobiecą. „Jako skromne pracownice nie niesiemy Ci cennych darów — mówiła p. F. — ale wiemy, że lubisz kwiaty a więc ofiarujemy Ci takowe z życzeniem, abyś zawsze żył szczęśliwie otoczony szacunkiem“. Oprócz bukietu ofiarowały panie piękny wazon majolikowy z kwiatem egzotycznym.

Imieniem listonoszów, wierszem składał życzenie p. Parzyński, wręczając jubilatowi srebrny puhar. Z kolei p. Dawidowski nader rozrzewniony podziękował swoim podwładnym za te dary i życzenia.

Imieniem krajowej Dyrekcji i z upoważnienia radcy dworu p. Seferowicza, składał życzenia, z wyrazami wysokiego uznania członek Dyrekcji krajowej poczt p. radca Stökbauer. Kończąc swoje przemówienie, wyraził p. Stöckbauer przekonanie, że Zarząd znając jego życzenia i chęci, będzie jeszcze długo chciał korzystać z jego usług, wreszcie osobiście dał wyraz swej koleżeńskiej życzliwości dla jubilata. Sąsiedzkie życzenia składali starszy zarządca urzędu pocztowego z Dworca p. Engel — a po nim p. Muchowicz z Podgórza, a w końcu p. Poller, jako prezes klubu — ofiarując imieniem klubu artystyczną bronzową etażerkę na bilety wizytowe z podstawą kryształową do bukietów.

Wieczorem w sali Kasyna powszechnego, na cześć jubilata, odbył się wspaniały bankiet, na którym zebrało się do stu osób.

O bilety redakcyjne. Redaktor *Czasu* p. Tomkowicz ogłasza w *Gazecie lwowskiej*, że sprawa pomiędzy p. Hellerem a redakcją *Czasu* nie jest załatwioną, gdyż „zniewaga przez p. Hellera wyrządzona stanowi dziennikarskiemu jedynie może być naprawioną przez zupełne przyznanie się do winy i cofnięcie insynuacji ubliżającej, zawartej w liście do *Czasu*. Cofnięcie to dotąd nie nastąpiło“.

Wobec tego listu oświadcza słusznie *Gazeta lwowska*, a za nią i inne dzienniki, iż konfliktu z dyrekcją teatru lwowskiego nie można uważać za załatwiony, dopóki: 1) Redakcja *Czasu*, a za nią całe dziennikarstwo nie otrzyma zaznaczonego w liście p. Tomkowicza zadośćuczynienia. 2) Dopóki z biletów wolnego wstępu, przysyłanych redakcjom, nie będzie usunięte zastrzeżenie, wydrukowane na odwrotnej stronie, „iż dyrekcji wolno jest w każdej chwili bilet ten cofnąć“; zastrzeżenie to bowiem, samo przez się godności dziennikarskiej ubliżające, mogłoby dać i na przyszłość powód do podobnych zajść niemiłych.

Walne zgromadzenie Stowarzyszenia właścicieli realności, odbędzie się w poniedziałek, t. j. dnia 13 b. m. w sali radnej Magistratu, o godzinie 6. Na porządku dziennym wybór wydziału.

Na Wawel. U pani Ulanowskiej odbyło się dnia 27 czerwca rozbicie puszek, które dały 415 złr. Całość zaś dotąd uzbieranej składki wynosi 27.003 złr. Następne rozbicie puszek odbędzie się dnia 25 lipca b. r. w domu p. Ulanowskiej przy ulicy Garncarskiej l. 15 między godziną 4 a 8 po południu.

Z poczty: Z dniem 1 lipca 1896 objęła ekspedycja pocztowa konsulatu w Smyrnie wszystkie czynności wchodzące w zakres poczty wozowej. Wskutek tego można wysyłać z dniem powyższym także i posyłki za powziątkiem tak. do Smyrny, jakoteż i ze Smyrny.

Ułatwienie podróży do Rzymu. Liczne stosunki, wiążące polskie rodziny z Rzymem, powodują częste podróże tychże do wiecznego miasta. Podróże te połączone są dotąd z niewygodą przesiadania sięw ciągu tej dalekiej drogi o wczesnej godzinie w Mestre. Dyrekcja kolei w Krakowie, pragnąc o ile możności czynić wszelkie ulgi podróżującym, zwróciła się więc do jeneralnej dyrekcji w Wiedniu z prośbą o wyjednanie u zarządów kolei włoskich, aby przy pociągu pospiesznym między Wiedniem a Rzymem, a mianowicie przy tym pociągu, który odchodzi z Wiednia (dworca kolei południowej) o godz. 7 min. 20 rano i przybywa o godz. 12 min. 50 w południe do Rzymu, a w odwrotnym kierunku wychodzi o godz. 2 min. 30 popołudniu z Rzymu i przybywa o godz. 9 min 45 wieczór do Wiednia, kursował wagon umyślny, w którymby można bez przesiadania się odbyć podróż ze stolicy monarchji do Rzymu. Rokowania podjęte natychmiast z włoskiemi kolejami nie odniosły jak dotąd pomyślnego rezultatu z tego powodu, gdyż dyrekcja kolei adrjatyckich oświadczyła, że te pociągi pospieszne na linjach górskich Bologna-Florencja są już tak ciężkie, że niepodobieństwem jest, ciężar ich zwiększać jeszcze wozem turnusowym (directer Wagen).

Sprawą tą będzie jeneralna dyrekcja jeszcze i nadal się zajmować i czynić usiłowania, aby umożebnić kursowanie wozów bez przerwy między Wiedniem a Rzymem.

Z kolei. Dyrektor austr. kolei państwowej p. Kolosvary wyjechał na krótki urlop za granicę.

Związek stowarzyszeń katolickich, projektowany przez grono osób świeckich i duchownych, nie przyszedł do skutku. W czwartek rano odbyła się właśnie w lokalu Czytelni katolickiej we Lwowie ożywiona dyskusja delegatów stowarzyszeń katolickich z całego kraju na temat potrzeby zorganizowania takiego związkn i po wyczerpujących przemówieniach księży: Chotkowskiego, Badeniego, Jackowskiego, Gorazdowskiego, pp.: Serafińskiego, Thulliego, Rylskiego i innych, zgodzono się na to, iż taka akcja byłaby jeszcze przedwczesną, należy bowiem wprzód pomnożyć liczbę istniejących stowarzyszeń i utrwalić ich byt, a potem dopiero będzie czas pomyśleć o związku. Ks. Badeni prosił lwowską Czytelnię katolicką, ażeby zawiązała na swoim gruncie coś w guście krakowskiej „Przyjaźni“ w celu paraliżowania socjalistów. W rezultacie uchwalono wstrzymać całą akcję i podjąć ją dopiero wtedy, gdy się do tego okaże właściwa pora. Obradom przewodniczył p. Józef Jędrzejowicz.

Obywatelstwo honorowe. Rada gminy król. wol. miasta Starej soli, nadała drowi Aleksandrowi Mniszek Tchórznickiemu, prezydentowi wyższego sądu krajowego we Lwowie, obywatelstwo honorowe.

Z Dębicy piszą do nas: W niedzielę dnia 19 lipca b. r. urządza tut. Towarzystwo „Sokół“ i Towarzystwo „Ojczyzna“ wycieczkę do Gawrzyłowy. Program zapowiada się obficie; między innemi będą wyścigi, ćwiczenia gimnastyczne, zabawy towarzyskie, ognie sztuczne i t. p. Po wycieczce zabawa tańcująca w tutejszym kasynie. Wymarsz o godz. 2 po południu. Komitet stara się usilnie, ażeby wycieczkę jak najwięcej urozmaicić. Spodziewanem jest przybycie wielu gości z sąsiednich miast.

Egzamin dojrzałości w gimnazjum w Samborze odbył się w d. od 1 do 7 b. m. pod przewodnictwem krajowego inspektora p. Emanuela Dworskiego. Do egzaminu zgłosiło się 30 uczniów publicznych. Świadectwo dojrzałości otrzymali: Angielski Kazimierz, Bloch Leon, Bobowski Edward, Byrka Władysław (z odznaczeniem), Chwojka Ignacy, Dembowski Zygmunt, Giżowski Roman, Hoszowski Jędrzej, Laser Berl, Maciurak Jan (z odznaczeniem), Menkes Efroim, Męciński Modest, Mryc Włodzimierz, Ritterman Sender, Rudnicki Edward (z odznaczeniem), Spannbauer Władysław, Schwarz Karol, Sitsch Adolf (z odzn.), Wagner Włodzimierz.

Z Sambora piszą: Przed kilku laty zasadzono przy ul. Sobieskiego akacje i świerki. Dziś, dzięki macoszej opiece komuny, ładne te drzewka zamiast wzrastać i nabierać sił, tracą takowe, a nadto ilość ich maleje, bo wyrywa je wicher, albo złośliwe żydki, podcinają. Skoro gmina posadziła drzewka, czemuż nie nakaże ogrodnikowi, by ich doglądał? — Godzi się zanotować zwyczaj tylko u nas zapewne praktykowany i tolerowany przez gminę. Żydowskie przekupki wychodzą w dni czwartkowe (jako targowe), już o świcie na kresy miasta i wyczekują pojawienia się wieśniaków z towarem. Wykupiwszy od nadciągających wszystko za bezcen, sprzedają potem ów towar w mieście w setnym przynajmniej procencie. Byłoby pożądanem, by w sprawę tę wejrzała policja. W dni targowe należałoby na kresy miasta wysyłać policjantów, aby nie dozwalali żydom wyzyskiwać okolicznych włościan i tak niezbyt zamożnych, a następnie publiczność miejską (podobne fakty dzieją się niestety i w Krakowie. *Przyp. Red.*). W dwóch siołach naszego powiatu, zawiązały się nowe Kółka rolnicze, tym sposobem ogólna liczba Kółek w naszym okręgu doszła do 15.

Z Krościenka piszą do nas w sprawie lekarza żyda, który nie pospieszył z pomocą w nagłej potrzebie. List donosi: Według dzien. ust. kraj. z r. 1891, nr. 83 B), o), lekarz okręgowy, jakim na okręg sądowy nasz, zamianowano dra żyda, obowiązanym jest „nieść pomoc lekarską natychmiast na miejscu wypadku osobom, których życie jest zagrożone wskutek nieszczęśliwego zdarzenia“. Taki wypadek nieszczęśliwy zdarzył się niedawno u nas. Młoda kobieta w drodze do kościoła, upadła nagle bezwładnie na ziemię. Mąż jej, gospodarz z pobliskiej wsi Hałuszowy, posyła czemprędzej wóz do doktora. Jak oświadczył posłaniec wysłany po doktora (a oświadczył to wobec męża owej kobiety i dwóch świadków), doktór wówczas był w Szczawnicy. Posłaniec pojechał za nim i spotkał go w drodze ku Krościenku. Przedstawił mu zaraz, że niebezpiecznie chorą jest owa kobieta. Sama miłość bliźniego powinna była skłonić doktora, by zamiast jechać oglądać zmarłego, śpieszył raczej ratować życie niebezpiecznie chorej. Atoli doktór ów jako okręgowy, miał ścisły obowiązek jechać natychmiast do chorej, pobiera bowiem za to płacę od powiatu. Może sobie być ów doktór i doktorem sądowym, ale powinien zawsze i wszędzie w swym okręgu nieść pomoc niebezpiecznie chorym i to natychmiast. Możeby Wydział powiatowy rozstrzygnął kto z nas, ja czy obrońca doktora ma rację w tym wypadku?

Bezstronny.

Z Borysławia piszą: Dnia 3 b. m. w kopalni towarzystwa francuskiego wpadł do szybu 150 m. głębokiego robotnik zajęty ustawieniem pompy i zabił się na miejscu. Wina tego nieszczęścia spada na zarząd, który lekkomyślnie zaniechał nakrycia szybu.

II lista gości w Rabce z datą 5 b. m. wykazuje ogółem drużyn 242, osób 787.

IV lista gości w Krynicy, drukowana w dniu 2 b. m., wykazuje rodzin 1109 osób 1756.

Zdemaskowanie fakira. Wystawa peszteńska stała się uboższą o jednę sztuczkę, budzącą do niedawna powszechną ciekawość. Oto w sposób zgoła nieoczekiwany rozwiązała się zagadka snu fakira, którego badały pierwsze powagi naukowe i podziwiały tłumy łatwowiernej publiczności. Stało się to za sprawą sprytnego ajenta policji, który zapragnął dowiedzieć się, jak też fakir sypia w godzinach, gdy wystawa zamknięta, a publiczność nie ma do niego dostępu. Trzymający straż Bośniacy nie spostrzegli, jak ajent wsunął się nieznacznie do tajemniczego przybytku. I przedstawił mu się widok godny bogów! „Uśpiony“ fakir siedział sobie na szklanej trumnie i grał z dwoma kolegami w karty! Tableau! Od tej pory buda z fakirami zamknięta.

A więc miał rację nasz humorysta, Teodor Smolarz, w swej pogadance Szmeigełesa, w której dowodził, że fakirem musi być jakiś żydek z Kazimierza. Że się nie omylił, dowodzi fakt powyżej opisany.

Zmiana redaktora. Zastępstwo p. Fr. Dobrowolskiego w obowiązkach naczelnego redaktora *Dziennika Poznańskiego*, na mocy układu z radą nadzorczą akcjonarjuszów tego pisma, objął poseł Józef Głębocki z Czerlejna.

Wypadek grabarza. W Koszycach, grabarz kopał na cmentarzu grób. Kiedy już kończył robotę, z grobu przyległego, w którym przed kilku dniami kogoś pochowano, oberwała się ziemia i zasypała nowy grób, oraz grabarza w nim. Jęki nieszczęśliwego usłyszał przejeżdżający przypadkiem koło cmentarza oficer straży pogranicznej, który przyzwał na pomoc żołnierza i grabarza ocalił.

Wynalazek lekarski. W Akademji nauk ścisłych w Paryżu, profesor Bouchard odczytał notę, nadesłaną przez p. Okołowskiego z Warszawy, opisującą dokonany przez Warszawianina wynalazek. P. Okołowski odtwarza fotograficznie szmery, w organizmie zachodzące, na których mocy stawiana jest djagnoza wielu chorób. Mikrofon należy przystawić np. do okolic serca; jest on połączony z telefonem, który przesyła te szmery tafelce szklanej, a tafelka ta drga odpowiednio do każdego dźwięku. Tworzą się tak-

zwane w optyce pierścienie Newtona, fotografja je utrwala i tym sposobem mamy zupełnie objektywny materjał do djagnozy. Prof. Bouchard odzywał się bardzo pochlebnie o wynalazku p. Okołowskiego.

Kronika paryska z dnia 8 lipca. (List oryginalny *Głosu Narodu*). Ostatnich kilka zbrodni popełnionych w Paryżu, dało wiele do myślenia wszystkim wybitniejszym ludziom, chcącym poprawić obyczaje i wprowadzić społeczeństwo francuskie na inne tory. Morderstw dopuścili się młodzi ludzie, w wieku od 15—20 lat. W tym okresie życia namiętności nie powinny jeszcze występować gwałtownie. Jednakże cały szereg nikczemnych czynów składa arcysmutne świadectwo, że zgnilizna moralna nie oszczędza już nawet młodego wieku, co źle wróży o przyszłości narodu.

Słynny Arton jeszcze raz przypomniał się publiczności. Wczoraj stawał przed kratkami sądu policyjnego, w sprawie o podstępne bankructwo. Prezydujący zapytał się go wiele wydawał rocznie.

— Sto tysięcy franków — brzmiała odpowiedź.

— Ładny grosz. Mógłeś pan oszczędzić znaczną kwotę i spłacić swoich wierzycieli.

— W przeciągu sześciu lat zarobiłem 1,200.000 franków, mogłem więc pozwolić sobie na życie przyzwoite.

— Czy te pieniądze zarobione były uczciwie?

— Najuczciwiej.

— Świat inaczej sądzi, a dowód, że dziś pan siedziesz na ławie oskarżonych.

— *Errare humanum est* — zakończył Arton sentencjonalnie.

Jak wiadomo, skazany on jest na sześć lat więzienia i proces o bankructwo, był tylko czczą formą.

Jak wszędzie tak i w Paryżu, obok prawdziwych nędzarzy są i fałszywi biedni. Tym nie chce się nic robić i tylko wyzyskują miłosierdzie publiczne. Przed dwoma dniami, jakaś kobieta nawet przyzwoicie ubrana, upadła na trotuarze. Podniesiono ją i zaprowadzono do pobliskiej restauracji. Słabym głosem odpowiedziała, że jest wdową i od kilku dni już nic nie jadła. Właściciel restauracji kazał jej podać śniadanie, a goście złożyli kilka franków. Błogosławiąc obecnych, wyszła krokiem chwiejnym, podpierając się na lasce.

Na skręcie ulicy, rzuciła niepotrzebną podporę i raźno zwróciła się w stronę placu Pigalle. Tam znowu upadła na ziemię i zaczęła jęczeć. Przypadkowo znalazł się jeden z panów, który był obecnym przy pierwszym jej debiucie. Kazał ją wziąć na policję i tam dowiedziano się, że jest żoną uczciwego robotnika i gdy mąż znajduje się w fabryce, ona urządza sobie wycieczki na miasto i żebrze.

Wczoraj, dzieciak 9-letni wpadł do Sekwany i byłby się utopił, gdyby nie pomoc syna rybaka, liczącego zaledwie 8 lat. Ten rzucił się do rzeki w ubraniu i wyciągnął na brzeg dziecko, pozbawione już przytomności. Ocucono je szybko i gdy nadbiegł jego ojciec, oddano mu syna wolnego od wszelkiego niebezpieczeństwa. Syn rybaka jest bohaterem w swoim rodzaju. Ratuje już czwartą ofiarę, a pierś jego zdobią dwa złote medale. *K. W.*

Garden-party w pałacu Elizejskim. Ostatnie przyjęcie bieżącego sezonu w Paryżu odbyło się przed paru dniami w pałacu Elizejskim u pp. Faure. Gości witali gospodarze w otoczeniu świty wojskowej pod markizą, zdobiącą fasadę ogrodu. Damy były w toaletach wizytowych, panowie w czarnych tużurkach i jasnych przeważnie spodniach. Przedsionki i salony pałacu przybrane były kwiatami. Ciało dyplomatyczne i ministrowie mieli przygotowany dla siebie osobny bufet w prawem skrzydle. Bufet dla innych gości, ustawiony był w sali jadalnej na dole. W pięknych ogrodach przygrywała muzyka.

Wyprawa księżniczki Maud, której ślub z ks. Karolem duńskim odbędzie się pod koniec b. m., jest bardzo gustowna, a przytem praktyczna. Księżna Walji odznacza się zawsze dobrym smakiem i unika wszelkich ekstrawagancyj w toalecie. Córce też sprawia rzeczy wytworne, lecz nierzucające się w oczy. Bielizna z pięknego płótna irlandzkiego, oszyta koronkami Valenciennes, wstawki powleczone wstążeczkami różowemi, niebieskiemi i *héliotrope*. Szlafroki, *matinées* i peniuary przeważnie w kolorach jasnych. Księżniczka Maud, również jak i cała rodzina następcy tronu lubi i może dużo chodzić; w wyprawie dostała też mnóstwo obuwia, przeważnie spacerowego, o podwójnych podeszwach — wewnętrzne korkowe, kilkanaście par trzewików do *lawn tennisa*, do krokieta, do jazdy na bicyklu. Z pomiędzy sukien wieczorowych odznaczają się: atłasowa kremowa, ze stanikiem pokrytym koronką czarną, haftowaną złotem i perłami; oraz toaleta z materji jedwabnej koloru geranium, stanik ozdobiony koralami, perłami i srebrem. Suknia ślubna z białego angielskiego atłasu, przybrana będzie muślinem jedwabnym i świeżemi pomarańczowemi kwiatami; welon koronkowy, piersi oblubienicy przyozdobią ordery. W podróż poślubną panna młoda weźmie suknię jasno-popielatą, stanik w formie żakietu z ranwersami z czarnego atłasu, przykrytemi gipiurą; toczek słomiany różową gazą przybrany. Jednym z piękniejszych podarków ślubnych jest żakiecik, ofiarowany oblubienicy przez londyńskie modystki. Jest on w stylu Ludwika XV z ranwersami, haftowanemi złotem i srebrem na białej brokateli.

Tani rower. Francuz Clerk w Ameryce zbudował nowy rower z drzewa, który za kilka guldenów wszędzie zrobić można. Pomysł wziął z wózka, na którym nieraz siedzą żebracy, kaleki i nogami odpychają się od ziemi. Maszyna Cleka jest taka: dwa koła równe jedno za drugiem, osadzone na ramie drewnianej, na niej siodło i ster. Siedzący na siodle odpycha się to jedną, to drugą nogą i pędzi prędzej, niż wóz końmi zaprzężony. Kilka mil można zrobić bez zmęczenia. Jedno odepchnięcie posuwa ten rower, nazwany celerette, od 4 — 8 metrów. A zatem jedzie się, a raczej biegnie się, siedząc. Celerette, zaopatrzone w dobre łożyska i pneumatyki, dotrzymuje w chyżości rowerom. Bardzo ważna okoliczność, że tej jazdy nie potrzeba się uczyć, nieco wprawy wystarczy. Celerette stanie się niewątpliwie maszyną niesportową, ale użytkową dla robotników, posłańców i t. p., nawet dla dzieci szkolnych zwłaszcza po wsiach.

Teatr, Literatura i Sztuka.

* Próby z „Goplany“ w pełnym toku. Z dniem wczorajszym objął batutę p. Jarecki i w obecności kompozytora próbami kieruje. Reżyseruje dyr. Heller. Dekoracje i kostjumy już zamówione. „Goplana“ naznaczona na 23 b. m.

Po wystawieniu „Goplany“ rozpoczną występy pp. Stromfeld-Klamrzyńska i Myszuga.

* Pod reżyserją p. Myszkowskiego przygotowuje operetka oprócz wznowień „Pierścienia rodzinnego“, „Nietoperza“, „Lili“, „Niwiche“ i „Gasparone“, głośną i wielkiem powodzeniem się cieszącą operetkę Neumana: „Pumpmajor“. Operetka ta osnuta jest na tle stosunków rosyjskich („Rewizor z Petersburga“).

Repertoar teatru miejskiego. W niedzielę „Halka“ opera w 4 aktach St. Moniuszki, słowa Włod. Wolskiego, po raz ostatni. W partji tytułowej wystąpi p. Kruszelnicka, Jontkiem będzie p. Alma. W poniedziałek 13 b.m. „Don Cezar“ operetka w 3 aktach Dellingera. We wtorek 14 b. m. „Żydówka“ opera Halevyego z pp. Arklową i Florjańskim. We środę 15 bm. „Bal Maskowy“ opera Verdiego z p. Kruszelnicką. W piątek 17 b. m. „Hugonoci“ opera Mayerbera z pp. Arklową, Camilową, Florjańskim, Górskim, Jerominem i Grabowskim. „Bal Maskowy“ i „Hugonoci“ będą dane tylko jeden raz.

Repertoar teatru letniego w Parku krakowskim. — Dziś w niedzielę dnia 12 lipca „Dwa Herby“ krotochwila Blumenthala i Kadelburga, zakończy „Książę Calabazas“ operetka w 1 akcie Vanloo i Petterier. We wtorek dnia 14 lipca po raz pierwszy „Lili“ wodewil w 3 aktach Hervego.

Stulecie homeopatji.

Z pośród licznych metod leczenia, które powstawały i zażywały wzięcia w końcu zeszłego i w początkach bieżącego stulecia, jedna tylko jedynie homeopatja potrafiła zdobyć sobie trwałe i zupełnie poważne stanowisko w opinji licznego zastępu jej zwolenników we wszystkich warstwach społecznych obu półkuli świata.

W roku 1796 doktór Krystjan Fryderyk Samuel Hanemann wydrukował w dzienniku *Medycyny Praktycznej* Heffelanda obszerny artykuł, w którym przedstawił poglądy swe na nowy sposób leczenia, oparty na zasadzie *Similia similibus curantur*. Hanemann w traktacie tym dowiódł jasno, że choremu potrzeba jest dawać koniecznie w maleńkich dozach takie lekarstwa, które w człowieku zdrowym powodowałyby te same, co u słabego, objawy.

Lubo o tym sposobie leczenia wspomniał już Hipokrates, a następnie Petronius, Kircher, przedewszystkiem zaś Paracels, Hanemann jednakże miał zupełne prawo uważać się za twórcę homeopatji, ponieważ słuszność poglądów swych i wywodów udowodnił tysiącami przykładów i doświadczeń, przeprowadzonych w ciągu lat wielu. W r. 1809 zebrał wszystkie prace swoje w jedno dzieło obszerne, zatytułowane; „Organon specyficznego sposobu leczenia“. W dziele tem z zapalczywością wynalazcy dowodził wyższości metody swej nad wszystkiemi istniejącemi terapjami medycznemi, domagał się, azeby stara nauka ustąpiła pierwszeństwa nowej jego i lepszej bezwzględnie nauce.

Atakując zapamiętale przeciwników, wywołał też, rzecz prosta, potężną opozycję nietylko przeciwko swej metodzie, ale i przeciwko samemu sobie osobiście. Napaści i wszelkie możliwe intrygi rozpoczęły gwałtowne przeciwko niemu ataki, zwłaszcza wtedy, gdy dając się zanadto porwać nowej teorji, zaczął też puszczać się na wywody, zdolne raczej zdyskredytować, aniżeli jednać uznanie i szacunek dla nowej, rozumnej zresztą i zbawiennej nauki. W całym szeregu hipotez, wytworzonych w następstwie przez Hanemanna, było dość wniosków bardzo wątpliwych i widocznie naciąganych, a to sprawiło, że najgorliwsi w początkach adepci mistrza, przeszli w szeregi opozycji, co Hanemanna smuciło i oburzało zarazem. W zjadliwych artykułach polemicznych usiłował zgnieść przeciwników, gdy to jednak okazało się niemożliwem, opuścił Niemcy na zawsze w r. 1835 i osiadł w Paryżu. Tam ożenił się powtórnie w ośmdziesiątym roku życia i przemieszkał jeszcze lat ośm.

Hanemann urodził się w kwietniu 1755 r. w Meisen, w Saksonji; po ukończeniu gimnazjum miejscowego wstąpił najpierw na uniwersytet lipski, a następnie przeniósł się do Wiednia. Stopień doktora medycyny otrzymał w Erlangen w Bawarji. Obok praktyki medycznej, zajmował się gorliwie farmakopeą i wynalazł mnóstwo środków leczniczych, po dziś dzień stosowanych. Umarł w Paryżu w r. 1843, zasypany literalnie wszelkiemi możliwemi zaszczytami i bogactwem.

Co się tyczy homeopatji, to rozwinęła się ona wprost szalenie i robi wciąż olbrzymie postępy w Stanach Zjednoczonych amerykańskich. Gdy bo w r. 1845 w północnej części Nowego Świata praktykowało 5,000 doktorów homeopatów, w roku 1893 było ich tam już z górą 12,000, obecnie zaś istnieje w Stanach trzynaście akademij homeopatycznych i 138 urządzonych wzorowo i cieszących się najświetniejszą opinją szpitalów homeopatycznych.

Europa, jak w wielu razach, tak i pod tym względem pozostała znacznie w tyle za Ameryką, oczywiście z powodu, że nie posiada ani akademij ani instytutów specjalnych. W Niemczech praktykuje wszystkiego 500 lekarzy homeopatów, szpitali zaś homeopatycznych jest trzy tylko: w Lipsku, w Monachium i w Koten. Katedry homeopatji istnieją tylko w Budapeszcie, w Paryżu, w Londynie i w Madrycie. Za to liczba towarzystw homeopatycznych wzrasta wciąż i już jest dość znaczną, w samych Niemczech istnieje towarzystw takich przeszło 400. Ku uczczeniu pamięci Hanemanna, wzniesiono mu pomniki w Lipsku i w Kotten.

W Warszawie towarzystwo zwolenników homeopatji, założone zostało w r. 1893 z inicjatywy dra Józefa Drzewieckiego, b. ordynatora kliniki terapeutycznej wydziałowej cesarskiego Uniwersytetu warszawskiego. Rozwija się ono tam względnie pomyślnie i posiada własną aptekę przy ul. Nowy-Świat pod nr. 46, dochód z której przeznaczony jest na założenie szpitala homeopatycznego. Liczba leczących się homeopatją wzrasta też znacznie i w Warszawie i w kraju, o czem świadczą zwiększające się szybko z każdym miesiącem obroty apteki.

Z powodu stulecia homeopatji odbędzie się zjazd międzynarodowy lekarzy homeopatów w Londynie, pomiędzy 3-im a 8-ym przyszłego miesiąca sierpnia.

HUMOR.

Wilk złapał raz z lisem kurę i barana,
A że u nich także bezstronność jest znana,
Więc się podzielili, skacząc obaj w górę,
Bo wilk wziął barana, a lis dostał kurę.

— Czemu ci w ostatniej służbie wymówili?
— Bom jeden, jedyny raz, był pijany!
— A jak długo tam byłeś?
— Jeden dzień.

— A ty co robisz tu w rowie?
— Tylko co spadłem z konia.
— Patrzcie! Wcale nie wiedziałem, że potrafisz jeździć.

— Czyś powiedział krawcowi, że „na pierwszego“ dostanie pieniądze! — pyta pan.
— A jakże! Nawet dałem mu na to pana słowo honoru! — służący odpowiada.

OSTATNIA POCZTA.

═ Ajencja Stefaniego prostuje sprawozdanie podane przez ajencję bałkańską o zajściu w pobliżu Milkowacz. Żandarm bułgarski, który znieważył i aresztował robotnika włoskiego był pijany. Wyzywające zachowanie się żandarma wywołało bójkę, w której żandarm ranny padł na ziemię a robotnik uciekł. Dochodzenie sądowe wdrożono przeciw 3 Francuzom, 3 Włochom, 1 Belgijczykowi i 1 Grekowi. Wszyscy obwinieni znajdują się w służbie francuskiego przedsiębiorstwa budowy kolei na linji Zofja-Roman. Za kaucją 20.000 fr., złożoną przez Towarzystwo, oskarżeni znajdują się tymczasowo na wolnej stopie. Dyplomatyczni ajenci Francji, Włoch, Belgji i Grecji czuwają nad przebiegiem procesu.

═ Trybunał wydał wyrok w sprawie urzędnika ministerstwa spraw wewnętrznych Penczowa i byłego prefekta Turczewa, obwinionych o fałszywe oskarżenie dra Zaczewa i podpułkownika Kissowa, jako twórców sprzysiężenia na życie księcia i Stambułowa. Obaj obwinieni zostali skazani na 4 lata więzienia i wspólne zapłacenie Zaczowowi 4.000 fr. a Kissowowi 6.000 fr. Penczow zeznał, że z namowy Turczewa napisał list, który spowodował uwięzienie Zaczewa i Kissowa.

═ Z Chicago donosi biuro korespondencyjne: Konwencja demokratyczna po czterogodzinnych obradach odroczyła swe posiedzenia. Mianowanie kandydata wywołało wielkie wzburzenie i gwałtowne manifestacje. Zwolennicy waluty złotej odstąpili od mianowania kandydata, albowiem — jak oświadczył jeden z mowców — wobec przyjętego programu, nie sądzą oni, aby mogli mianować kandydata. Zwolennicy waluty srebrnej zaproponowali następujących kandydatów: Blaud, Bries, Bryan, Blackburn, Mac-Lean i Matthews.

Telegramy
własne „Głosu Narodu“.

Drohobycz 11 lipca (w południe). **Od północy palą się w Schodnicy szyby naftowe Gartenbergów, ks. Lubomirskiej i rezerwoary.**

Poznań 11 lipca (w poł.). Franciszek Dobrowolski zmarł zrana. Pod pierwszem wrażeniem tej żałobnej wiadomości zaznaczamy tylko, że Poznańskie traci w zmarłym jednego z najczynniejszych, najwięcej wywierających wpływu i najlepszą ożywionych wolą ludzi z ostatniej trudnej i ciężkiej epoki. Jako redaktor jednego z najwybitniejszych polskich dzienników i jako dyrektor teatru, podtrzymywał ś. p. Dobrowolski gasnący ruch umysłowy w Księstwie; zwłaszcza jako dziennikarz posiadał niezaprzeczony a tak rzadki talent, kierowania pismem, zapewnienia mu poczytności i utrzymania go na istotnej wyżynie, zwłaszcza pod względem doboru i szybkości informacyj. S. p. Dobrowolski był obok Keniga z Warszawy jednym z nestorów naszego dziennikarstwa, które zawsze ceniło go jako jedną z najznakomitszych swoich sił i głęboko współczuje z trudną do zastąpienia stratą, jaką poniósł *Dziennik Poznański*.

Z losami tego pisma, podobnie jak z losami polskiej sceny nazwisko ś. p. Dobrowolskiego, tak zrosło, że przez dłuższy czas niepodobna będzie oswoić się z myślą, że obie te placówki polskiej idei pod zaborem pruskim istnieć będą nadal bez tak doświadczonego i wypróbowanego kierownika. (*Przyp. Red.*).

Paryż 11 lipca (w południe). Tutejsze kolonje Czechów, Serbów i Rumunów, urządzają jutro w sali Wagram mityng celem objaśnienia opinji publicznej we Francji o istotnem położeniu narodowości niewęgierskich na Węgrzech. Na prezesa tego mityngu zaproszono byłego ministra spraw zewnętrznych, Flourensa, znanego ze swej gorącej sympatji dla Rosji.

Paryż 11 lipca (w południe). Zmarł tu kardynał Bourret, biskup z Rodez.

Paryż 11 (w południe). Arton z powodu bankructwa skazany został dodatkowo na dwa lata więzienia.

Konstantynopol 11 lipca (w południe). Sułtan po selamliku przyjmował na audjencji ambasadora Austro-Węgier, barona Calice.

Rzym 11 lipca (w południe). Po dyskusji nad sprawami sycylijskiemi Izba uchwaliła zaufanie do rzędu 232 głosami przeciwko 139 głosom. Mimo to dzienniki utrzymują, że nastąpi częściowe przesilenie ministerjalne z powodu różnicy zdań, jakie się wywiązały między członkami gabinetu z powodu sprawy reformy wojskowej.

Rzym 11 lipca (w południe). Wczoraj na nabożeństwie żałobnem za duszę ś. p. księdza Reya był także obecny ambasador Austro-Węgier baron Pasetti.

Madryt 11 lipca (w południe). Przywódca powstańców Maceo, wbrew przeciwnie brzmiącym zapewnieniom żyje i cieszy się dobrem zdrowiem. Pogłoski o jego śmierci powstały stąd, że umarł istotnie jego brat.

Londyn 11 lipca (w południe). Izba wyższa uchwaliła ustawę o małżeństwie z siostrą zmarłej żony 142 głosami przeciw 104.

Ateny 11 lipca (w południe). Na wniosek ambasadorów w Konstantynopolu, rząd turecki dał rękojmię bezpieczeństwa tym kreteńskim deputowanym, którzy przed prześladowaniem władz tureckich schronili się do Grecji.

Captown 11 (w południe). W tutejszym parlamencie wywiązała się żywa dyskusja nad sprawą umowy pomiędzy Portugalją a kolonją Przylądka w sprawie transportu wojsk przez Beirę do najbardziej dotkniętych murzyńskiem powstaniem miejscowości Rhodesji. Stwierdzono mianowicie, że w Durban powstrzymano transport wojsk Przylądka i że Portugalja odmawia zezwolenia na wylądowanie wojsk angielskich. Przypisywać należy takie postępowanie Portugalczyków namowom transwaalskiego sekretarza stanu dra Leydsa.

Kair 11 lipca (w południe). Od października zachorowało w Egipcie na cholerę osób 8.956, a zmarło 8.069. Olbrzymia śmiertelność tłumaczy się brakiem zupełnym prawie organizacji służby lekarskiej.

Ostatnie telegramy „Głosu Narodu“.

Wiedeń 12 lipca (rano). Trybunał państwa przyznał słuszność namiestnictwu, iż nie zatwierdziło statutów żydowskiego stowarzyszenia „Ahaweth Syon“ we Lwowie.

Wiedeń 12 lipca (rano). Ministerstwo oświaty wdrożyło śledztwo przeciw prof. Adamkiewiczowi, z powodu znanej sprawy artykułów p. t.: „Nauka i klika“.

Berlin 12 lipca (rano). Tutejszy komitet moskiewskiego międzynarodowego kongresu lekarskiego zażądał upoważnienia kongresu do uregulowania kwestji paszportowej niemiecko-żydowskich lekarzy. Rząd rosyjski postanowił bowiem każdemu lekarzowi legitymującemu się, że jest członkiem kongresu, zezwolić na przebycie granicy rosyjskiej.

Paryż 12 lipca (rano). Serbski poseł Garaszanin na zapytanie współpracownika *Figara* czy Serbja uważa okupację Bośni za *fait accompli* oświadczył, że serbski lud nie zapomina o braciach z poza granicy austrjackiej ale nie może rzucać prochu do ognia. Pogłoski o porozumieniu Serbji, Bułgarji i Czarnogóry w celu podziału Macedonji, są nonsensem. Garaszanin jest za utrzymywaniem dobrych stosunków z Austrją, ale Austrja często szkodzi Serbji, Serbja może Rosji zawsze potrzebować; od niedawna serbsko-rosyjskie stosunki wskutek obcego wpływu oziębiły się. Co do zamiaru Austrji na Saloniki, oświadczył Garaszanin, że jest spokojny, bo nigdy na nie nie zgodzą się Węgrzy, obawiając się zwiększenia wpływu Słowian w monarchji. Garaszanin zakończył oświadczeniem, że Serbja potrzebuje koniecznie portu morskiego.

Petersburg 12 lipca (rano). Car i carowa udadzą się naprzód do Kijowa, a stamtąd pojadą wprost do Wiednia, Darmsztadu, w odwiedziny do cesarza niemieckiego i do Londynu. Wracając z Londynu car i carowa, wstąpią do Kopenhagi.

Rzym 12 lipca (rano). Rada ministrów postanowiła odroczyć projekt reformy armji wniesiony przez ministra Ricottiego. Z tego powodu Ricotti podał się do dymisji, poczem Rudini wręczył królowi podanie o dymisję całego gabinetu. Król powierzył Rudiniemu misję rekonstruowania gabinetu. Teka wojny i teka robót publicznych będą inaczej obsadzone.

Rzym 12 lipca (rano). Menelik oświadczył, że ze względu na prośby Ojca św., uwolni połowę jeńców włoskich bez okupu. Za wydanie reszty jeńców, żąda Menelik 10 miljonów talarów tytułem zwrotu kosztów za ich żywienie.

Rzym 12 lipca (rano). W jesieni odwiedzą króla Humberta car, król serbski, królestwo szwedzcy i cesarzowa Fryderykowa.

Rzym 12 lipca (rano). Według ostatnich wiadomości król Humbert oświadczył Rudiniemu, że przyjmuje tylko dymisje ministra wojny i ministra robót publicznych.

Ateny 12 lipca (rano). Naczelny komendant kreteńskich powstańców wezwał powstańców, aby wytrwali pod bronią dopóty, dopóki trwać będą rokowania z sułtanem.

Wiedeń 10-go lipca. (Po zamknięciu giełdy). — Kredyty 355·37 Anglobanki 157·25; Länderbank 253·25; Staatsbahny 361·12; Lombardy 103·25; Renta majowa 101·75; Renta koronowa węgierska 99·40; Alpiny 80·10; Tureckie 52·40

Gospodarstwo i handel.

W sprawie krajowego funduszu pożyczkowego dla przemysłu rolniczego. Węgierski minister rolnictwa, p. Daranyi, zwołuje na wrzesień do Budapesztu międzynarodowy kongres rolniczy, którego jedynym przedmiotem obrad mają być przyczyny obecnej zniżki cen zboża i środki zaradcze, zdolne do przeciwdziałania temu, dla rolnictwa tak niekorzystnemu stanowi rzeczy. Co do mnie, śmiem powątpiewać, czy obrady kongresu podniosą na giełdach zbożowych choćby o jednego centa cenę żyta. Tu słowa nie pomogą. Nie od dziś uczeni szukają źródła złego, nie od dziś próbują przeciw niemu walczyć, jak dotąd bezskutecznie. Trudno zatem przypuścić by wśród wesołego nastroju bankietowego, między jednym a drugim objadem znaleziono lekarstwo na chorobę. Rolnik przeciw zniżce cen zboża tylko czynami bronić się może.

Obecne położenie na targu międzynarodowym nie wróży korzystnej dla rolnika zmiany w najbliższych czasach. Rok rocznie środki przewozu zmniejszają z niezmierną szybkością odległości między krajami i ludami, których dawniej nie łączyły stosunki handlowe. Dziś wobec taniości środków przewozowych i wobec niskich kosztów produkcji w państwach pozaeuropejskich coraz to nowe obszary zamieniają się w orne pole, którego tani wytwór staje do walki na międzynarodowym targu. Jest rzeczą jasną, że wobec tego nie pozostaje rolnictwu europejskiemu nic innego, jak tylko szukać ratunku, t. j. nowych źródeł dochodu w innych gałęziach gospodarstwa. A więc należy kłaść jak najsilniejszy nacisk na hodowlę bydła, na produkcję nabiału i mięsa, na uprawę roślin handlowych, wreszcie na przemysł rolniczy. Właśnie temu ostatniemu z dopiero co wymienionych środków zaradczych mam zamiar kilka słów poświęcić. (Dok. nast.)

Sprawozdanie z targu zbożowego na Kleparzu

Kraków 10 lipca.

Lepsza tendencja, jaka już na targu wtorkowym objawiła się, utrzymała się dzisiaj, a chociaż ceny nie doznały dalszej zwyżki, to jednak chęć do kupna była zarówno na pszenicę, jak na żyto dosyć ożywiona.

Płacono pszenicę: białą 7·20 do 7·55; czerwoną 7·20 do 7·50 złr.; żółtą 7·20 do 7·50 złr.; żyto 6·10 do 6·50 złr.; jęczmień browarny 5·70 do 6·— złr.; na paszę 5·— do 5.30— złr; owies 5·90 do 6·25 złr.; — wykę —·— do —·— złr.; rzepak ·— do —·— złr. Wszystko za 100 kilogramów.

Bank galicyjski dla handlu i przemysłu.

Bochnia d. 9 lipca.

Na czwartkowym targu notowano za 100 kilo neto: przenica 7·10—7·20, żyto 6·30—6·50, jęczmień 5·80—6·00, owies 5·80—6·00, kukurydza ·—— ·—, groch 7·50—8·—, fasola 7·——7·20, tatarka ·—— ·—, proso ·—— ·—, bób 5.40—5·60, koniczyna 25·——32·—, siano z łąk 2·00—2·10, słoma 1·80—2·—, kartofle hektolitr 1·60—1·80, masło za 1 kilo ·—— ·65, jaja za kopę ·—— ·90.

Na targ zwierzęcy spędzono: bydła 524, koni 446, świń 1156. Płacono za 100 kilo żywej wagi: bydło od 18·— do 19·—, nierogaciznę od 30·— do 32·—, konie za sztukę od 20·— do 300 złr.

Następny jarmark odbędzie się dnia 23 lipca.

Magistrat miasta Bochni.

Odpowiedzi Redakcji.

Wpan L. Zawadzki w Krakowie. Jeżeli to prawda, że jakiś tam szajgec od *Zeitingu* rozgłasza, iż pismo nasze nie zaabonowało loży w teatrze, to aby szanowny Pan nie potrzebował ani chwili wątpić o naszej lojalności, komunikujemy mu następujące pokwitowanie:

„Poświadczam niniejszem, że loża nr 13 na I piętrze na wszystkie przedstawienia operowe aż do końca sezonu roku 1896 przez redakcję *Głosu Narodu* zaabonowaną została i kwotę umówioną do rąk własnych otrzymałem“.

Ludwik Heller.

Wpan St. Polaczek w Krzeszowicach. Oferta przyszła spóźniona. Sprawozdania z walnego zjazdu poruczyliśmy przed kilku dniami p. W. B. z Czarnego Dunajca. W każdym razie serdecznie dziękujemy za życzliwą gotowość.

Wpan Jan Szczudło w Erfurcie. Pismo nasze kazaliśmy wysyłać. O listy z dziedziny ogrodnictwa prosimy.

Przyjechali do Krakowa.

Grand Hotel. J. Winarsky z Berna mor., M. Br. Brunicka z Wiednia, H. Stanb z Wiednia, S. Szaf ze Lwowa, W. Skibniewski z Wiednia, dr St. Glagier z Tarnopola, dr A. Kwiatkowski z Tarnopola, K. Hard z Hruszowo, H. J. Smidt z Londynu, M. Adamiecka z Dąbrowy, A. v. Kaltenborn z Brodów, J. Sitzfrei z Hruszowa, J. Schlenker z Amsterdamn.

Hotel Saski. Schlaffenberg z Wrocławia, A. Geist z Rygi, E. Kruszewska ze Lwowa, A. de Lareau z Galicji, A. Rzewuska z Lublina, J. Wężyk z Paszkówki. Wł. Ryx z Warszawy, St. hr. Drohojowski z Czorsztyna.

Hotel Drezdeński. M. Izbicka z Odesy, M. Najman z Warszawy, M. Kochanowska z Lapiennik, Br. Dobranicka z Łodzi, J. Frydrychowicz J. Kużaj i M. Adamczewski z Poznania, J. Kochanowska Olszyny, R. Teodorowicz z Potoczka, J. Dunin z Kielc, K. Czajewska z Petersburga, J. Słonowski z Dąbrowy, J. Ehrlich z Wrocławia.

KURSY TELEGRAFICZNE.

Wiedeń 11-go lipca — 2 godz. 30 minut po poł.

	złr.	ct.		złr.	ct.
Renta austr. papier opod.	101	75	Losy tureckie	52	40
Renta austr. srebrna	101	70	Anglobank	157	25
Renta austr. 4% złota	123	40	Union	287	25
Renta austr. 4% koronowa	101	20	Bankverein	266	75
4% „ „ złota	122	75	Akcje Länderbank	253	00
4% Renta węg. kor.	99	45	„ „ lwowsko-czerniow.	289	00
Akcje banku au.-w.	958	00	„ „ połudn.	103	25
„ kredytowe	355	50	Elbenthal	275	50
Londyn vista	119	80	Nordbahn	3390	
Marki	58	75	Staatsbahn	361	—
Napoleony	9	51	Alpin	80	00
Włoskie banknoty	44	45	Akcje tytoniowe	168	50
Dukaty	5	65	Ruble	126	75
Losy prem. węg.	151	—			

Usposobienie giełdy stałe.

(Rubryka „Nadesłane“ nie pochodzi od Redakcji która też za nią odpowiedzialności nie przyjmuje)

Lakier
do tablic szkolnych.
NOWOŚĆ!
Kubki do podróży
tylko 4 ct.
Najnowszy środek przeciw muchom „Śmierć muchom“,
(Fliegen-Mord)
Pakiet 15 centów.
CARBOLINEUM, CEMENT
Antimerulion
i wszystkie inne artykuły budowlane.

WIADERKA
do gaszenia ognia.
HYDRONETY
i sikawki ogrodowe.
SIKAWECZKI
i rozpylacze do kwiatów.
Lodownie pokojowe
Lodownie do robienia lodów.
APARATY
do robienia wody sodowej.
APARATY
do filtrowania wody.

Reim i Friedrich
Kraków, Linja A-B, Rynek 37,
polecają po najniższych cenach:

Cennik 88 stron z 300 illustracjami gratis i franco.

Codziennie dwa razy wysyłki pocztowe.

Zamówienia zamiejscowe uskuteczniamy odwrotną pocztą. 1518

Proszek perski
PROSZEK „ZACHERLINA“
Proszek „Andela“
Lep na muchy
MASZYNKI
do łapania much
PAPIER NA MUCHY
Trzaski na muchy.
Przeciw molom
Naftalina, papier naftalinowy, Pieprz biały, Proszek „Andela“ specjalnie na mole, Liście paczulowe, Piżmo.

Farby
OLEJNE
do użycia gotowe, szybko schnące do pomalowania werand, altan, ogrodzeń, sztachet, schodów, okien, drzwi, podłóg, ścian, sufitów, wozów, bryczek, tarantasów i t. p.
Farby i Lakiery
DO PODŁÓG.

Najmniejsza
książeczka do nabożeństwa
wyszła świeżo nakładem
Księgarni Katolickiej Dra Wł. Miłkowskiego
w Krakowie
pod tytułem: **Książeczka miniaturowa**, czyli **Krótki zbiorek modlitw ułożył S. B.**

Wielkość książeczki wynosi 7/5 centim., drukowana na najpiękniejszym welinie, drobnemi ale wyraznemi bo zupełnie nowemi czcionkami, z obwódką różową na każdej stronicy, opr. bardzo elegancko w miękką skórę, brzegi złote a pod niemi pąsowe. 1528 I—300

Cena egzemplarza: 2, 3½, 5½ i 8 koron, stosownie do skromniejszej lub bardziej ozdobnej oprawy. Na porto dołączyć 15 ct.

AGENCJA DLA ROLNIKÓW
S. Mikuckiego
Kraków, Rynek Nr. 34
poleca pod jesienne zasiewy z zaręczeniem zawartości składników chemicznych
WSZELKIE NAWOZY SZTUCZNE
a mianowicie: 1735 3 10
Superfosfaty amoniakalne i kostne, mąkę kościaną i mąkę Thomasa
Torf do celów ściółkowych desinfekcyjnych i izolacyjnych.
Cenniki na żądanie gratis i franco.

Zawiadamiamy Szanowną Publiczność, że
SKŁAD FORTEPIANÓW
J. Radziszewski i S^ka
przeniesiony został do Rynku gł. C—D, L. 29.
Z uszanowaniem
1814 1 3 **J. Radziszewski i Ska.**

IWONICZ
Zakład zdrojowo-kąpielowy
i klimatyczny

położony w uroczej podkarpackiej okolicy wśród lasów szpilkowych, (400 mtr. n. p. m.) poleca znane ze swej skuteczności szczawy słono-jodowe, kąpiele jodowe, borowinowe, zimne i zabiegi hydropatyczne, oraz zakład gimnastyki leczniczej.

Urządzenia wzorowe, wszelkie wygody, dobre restauracje, tanie wiktuały, zdrowe czyste powietrze i wyborna woda źródlana do picia.

Na sezon 1896 r. przybywa 1 dom mieszkalny c 44 pokojach.

Nadto odnowiono gruntownie urządzenie łazienek i t. d., rozszerzono znacznie oświetlenieelektryczne Zakładu i zakupiono znowu wielką ilość nowych mebli i t. p.

Lekarzem zdrojowym jest Dr Kl. Dębicki (Lwów Piekarska 8.)

Sezon trwa od 20-go maja do końca września.

W czasie od 20-go czerwca do 20-go sierpnia nie przyznaje się uwolnienia od taksy zdrojowej — przed 20 czerwca i po 20 sierpnia są ceny mieszkań znacznie zniżone.

Bezpośrednie połączenia kolejowe z Krakowem i Lwowem ze stacji Iwonicz, poczta, telegraf w samym Zakładzie.

Broszury ze szczegółowym opisem, podaniem wskazań leczniczych i cennikiem, rozsyła opłatnie, tudzież wszelkie zgłoszenia załatwia 1288 10—0

Dyrekcja Zakładu zdroj. kąpielowego.

Ważne dla dworów
SIATY DO SUSZENIA CHMIELU
z bardzo silnej a równej przędzy, własnego wyrobu, po cenach bardzo niskich poleca 1684 7 12
Władysław Gonet w Korczynie.
Próbki odwrotną pocztą darmo i opłatnie.

Konkurs.

Zarząd Główny Towarzystwa Kółek rolniczych we Lwowie ogłasza niniejszem konkurs na posadę **nauczyciela rachunkowości i korespondencji kupieckiej** przy „Praktycznych kursach handlowych w Czernichowie“.

Oprócz udzielania nauki powyższych przedmiotów pomagać będzie mianowany nauczyciel w kierowaniu praktycznemi, sklepowemi zajęciami uczniów.

Do posady przywiązana jest pensja roczna w kwocie 800 złr., wolne pomieszkanie i corocznie dwutygodniowy urlop.

Kandydaci ubiegający się o tę posadę winni udowodnić należycie swoje kwalifikacje nietylko w zakresie rachunkowości i korespondencji kupieckiej lecz także w zakresie praktyki handlowej.

Podania należy wnosić **najpóźniej do dnia 31-go lipca b. r.** na ręce Zarządu Praktycznych kursów handlowych w Czernichowie (pod Krakowem). 1820 1

PENSJONAT.
Niniejszem zawiadamiam osoby interesowane, iż i nadal **przyjmuję panienki** uczęszczające do szkół pubicznych. **Izabela Żychoń,** ulica Szewska Nr. 25.
1779 1 8

Poszukuję kupna
apteki
z większym obrotem. Łaskawe zgłoszenia: S. B. Przemyśl ulica Zielona Nr. 23.
1818 1 4

Zupełnie nowy MOTOR GAZOWY,
firmy Warchałowski, o sile 2 koni wraz z rezerwoarem, antifluktatorem i transmisją, jest **tanio do sprzedania** u właściciela **S. Czaplickiego,** ul. Grodzka Nr. 2 w Krakowie. 1805 1 4

HANDEL
W. C. Angelusa
w Krakowie, Grodzka l. 2
(dawniej **F. Bruno Hahn)**
otrzymał i poleca:
Pończochy — Gorsety — Rękawiczki imitacja duńskich — **Kwiaty — Wstążki — Galanterja — Zabawki** — Modne **paski — Welonki — Perfumy — Zabawki — Aparata** gimnastyczne. — **Filja w Krynicy w domu Zdrojowym.** 843

Bajecznie tanio nabyć można jak długo zapas starczy:

800 łokci różnych perkali w dobranym gatunku po **14** cnt. 1815 1—5
500 łokci francuskich satyn po **22** cnt.
500 łokci materji półwełnianych po **22** ct.
500 krawatek najmodniejszych po **24** ct.
50 szt. parasolek po złr. **1·80, 2·30.**

Oraz po znacznie zniżonej cenie
BUCIKI KARLSBADZKIE ŻÓŁTE,
koszule kolorowe
i setki innych artykułów poleca
W. KŁOSIŃSKI
w Krakowie, ulica Florjańska Nr. 17.

Wzorowa Pracownia obuwia
męskiego, damskiego i dziecinnego



ADAMA RZYMKA
w Krakowie, ul. Grodzka 50



poleca Szanownej P. T. Publiczności **OBUWIE MĘZKIE, DAMSKIE i DZIECINNE po możliwie niskiej cenie.** 1738

Dwór Brzezna poczta N. Sącz
sprzeda za niską cenę
młocarnię
1819 1-2 przewoźną
z kieratem Schuttlewortha,
siewnik
rzędowy i szerokorzutny w zupełnie dobrym i używalnym stanie.

Do wynajęcia każdego czasu
mieszkanie
frontowe,
na I piętrze, składające się **z 5-ciu pokoi**, kuchni, przedpokoju i przynależytości w domu pod l. or. 5 przy ulicy Szczepańskiej w Krakowie. 1821 1 3

Pokój i kuchnia
z balkonem, od frotu, z meblami, **do wynajęcia zaraz** przy ul. Basztowej Nr. 14. — Wiadomość ul. Bracka 11 parter.

Pomocnik starszy
obeznany w handlu kolonjalnym **otrzyma posadę** od 1-go sierpnia b. r. Bliższej wiadomości udzieli WP. *Jan Strycharski* „Głos Narodu“ osobiście lub za nadesł. marki 15 ct. 1769 3 4

Do Handlu Antoniego Hawełki w Krakowie
nadszedł wprost od producenta **świeży transport** znanego ze swej dobroci i przyjemnego smaku, naturalnego
Wina włoskiego „BARLETTA“
które na obecny sezon kuracyjny jako napój zdrowy i orzeźwiający poleca.
P. T. większym Odbiorcom i Kółkom rolniczym udziela odpowiedni opust. 1727 7 10

Szczawnica
Zakład zdrojowo-kąpielowy i klimatyczny.

Najsilniejsze **szczawy sodowo-słone i żelaziste**, skuteczne: w początkach **suchot**, po zapaleniu **płuc**, w astmie, nieżytach oskrzeli i krtani, w cierpieniach żołądka, kiszek, wątroby i hemoroidalnych, przy wytwarzaniu się kamieni w pęcherzu i nerkach, w chorobach kobiecych, niedokrewności, w osłabieniu, we wszystkich stanach nerwowych i t. d.

Kąpiele mineralne, zakład **hydropatyczny,** połączony z **pensjonatem** Dra Kołączkowskiego na Miedziusiu, kąpiele rzeczne i t. d. **Zakład inhalacyjny**, kuracja mleczna, żentyczna i kefirowa. Lekarz zakładowy Dr Ściborowski i pięciu lekarzy zdrojowych udziela porady. Dojazd do stacji kol. Stary Sącz. Sezon od 20 maja. Zamówienia na mieszkania przyjmują zarządy zakładów **„Górnego i na Miedziusiu“.** 895 10 12

Mączkę żużlową Thomasa (tomasynę)
Z FABRYK 1177 3 0
zachodnio-niemieckich w Kolonji nad Renem.

Najtaniej kupuje się wprost w wyłącznych składach fabrycznych, poniżej podanych.

Najlepszym dowodem o skuteczności tego nawozu sztucznego jest jego roczny zbyt, wynoszący w cetnarach cłowych
16 miljonów!

oferuje pod najwyższą gwarancyą, poddając się na własne koszta kontroli w Dublanach, Czernichowie i Wiedniu.

Główna i wyłączna Reprezentacja dla Galicji, Bukowiny i Śląska austr.
Dom rolniczy ERNESTA BAHLSENA
w KRAKOWIE, ulica Pańska 9, a we LWOWIE ulica Zimorowicza, 5.

Nasza tomasyna jest najlepszym i najtańszym nawozem fosfatowym, działa 2—4 lat, a jest popłatniejsza niż superfosfaty lub mączka kostna. — **CENY** nasze są niższe od cen jakiegobądź innego produktu konkurencyjnego, a to z przyczyn podanych w cennikach firmy **Ernesta Bahlsena** (obejmujących: nasiona polne, maszyny rolnicze i wszelkie nawozy sztuczne), która to firma wysyła je wraz z wskazówkami do ich użycia darmo i opłatnie.

Ocena krajowej stacji rolniczo-doświadczalnej w Dublanach co do wartości rozmaitych gatunków tomasyny opiewa: „Co do względnej wartości żużli Thomasa rozmaitego pochodzenia, to z badań dotychczasowych najlepszemi okazują się żużle zachodnio-niemieckie, gorszemi wschodnio-niemieckie a najgorszemi czeskie, co zależnem jest od gatunku rud przepalanych.

KAZIMIERZ NIESIOŁOWSKI
poleca swój obficie zaopatrzony na obecną porę
Magazyn Towarów bławatnych, Skład Płócien, stołowej Bielizny i t. d.
Towar świeży doborowy. — Ceny bardzo niskie. 733

Właścicielka i wydawczyni: Józefa Rogoszowa. W drukarni W. Korneckiego w Krakowie.